

ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA

Rok XXXV PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ 2002

Nr 4 (180)



Pozdrawiam wszystkich Czcigodnych Czytelników „Świętogórskiej Róży Duchownej”. Oddajemy Wam do rąk nowy numer naszego sanktuarijnego Pisma. Zgodnie z zapowiedzią będziemy kontynuować rozmaite działy, które mają stworzyć przejrzystość drukowanego materiału, jak i mają one pozwolić w łatwiejszej lekturze tego, co do Was kierujemy.

Od tego numeru wprowadzamy nowy dział – myślę, że ważny i interesujący – a mianowicie: „Z naszej historii”. W tym to dziale będziemy Wam przekazywać przeróżne informacje z historii naszego Sanktuarium jak i z dziejów naszego klasztoru. Wielu z Was zapewne zna te dzieje, ale przecież archiwum klasztorne jest bogate i przechowuje się tam różne księgi, z których można wydobyć nowe wiadomości, które nieraz nas, mieszkańców Świętej Góry, zaskakują. Myślę, że tym bardziej dla Was będzie to ciekawa lektura. I ten jest jeszcze motyw zamieszczenia tego działu nami kieruje, a mianowicie, zaczynamy przygotowywać się do obchodów 75 – Lecia Koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Świętogórskiej. I z tego też powodu głębsze poznanie historii Sanktuarium będzie zapewne czymś pożytecznym.

Pragnę poinformować także, że tymczasem nie zmieniamy pierwszej strony okładki. Na naradzie redakcyjnej stwierdziliśmy, że ta obecna ma swój przejrzysty wymiar. Pismo nasze wychodzi tylko cztery razy w roku, a to wiąże się i z tym, że każda zmiana szaty okładki to dodatkowe koszty. Po prostu ta zmiana jest zbyt droga. Wobec powyższego, nie chcąc narażać przede wszystkim Was na większy wydatek przy zakupie Pisma postanowiliśmy, że tymczasem pozostanie ona w dotychczasowej formie.

Również informuję, że inaczej niż to było w poprzednich latach, w czwartym numerze tego roku „Świętogórskiej Róży Duchownej” nie będzie Bożego Narodzenia. O Bożym Narodzeniu będziemy pisać w następnym numerze, który na pewno ukaże się w połowie grudnia i jeszcze przed Świętami dotrze on do Każdego

OD REDAKCJI

i Każdej z Was. Teraz zwracamy uwagę nade wszystko na październiku - miesiącu modlitwy różańcowej oraz na listopadzie, który wiąże się z misterium przemijania, śmierci i wieczności.

Życzę wszystkim Kochanym Czytelnikom dobrej lektury poszczególnych stronic Pisma. Czekamy na Wasze listy, uwagi i na Wasze propozycje. Życzę, aby zawsze była w Was pogoda ducha, którą chociaż trochę chcemy wesprzeć tym nowym numerem „Świętogórskiej Róży Duchownej” oraz naszą modlitwą za Was.

Ks. Leszek Woźnica CO
Redaktor Naczelny „Świętogórskiej Róży Duchownej”

JESIENNO – ZIMOWE REFLEKSJE

Czas jesienno – zimowy, w który nieuchronnie wkraczamy, skłania nas do refleksji, zadumy, oczekiwania. Otaczająca nas przyroda, coraz krótsze dni i długie wieczory napawają nostalgią za tym co minęło i bezpowrotnie nie wraca. Może wyrrywają się z naszych ust i serc słowa piosenki „A nam jest szkoda lata”, które w tym roku szczególnie obfitowało w słoneczne dni i wysoką temperaturę, podgrzewając tym samym temperaturę uczuć wdzięczności wobec Tego, który dał nam radość słonecznych dni. Dziś z tęsknotą wspominamy to wszystko i dziękujemy za tamte piękne dni, które już się wpisały w historię naszego życia. Minał czas wakacji, licznych pielgrzymek, wczasy – rekolekcji i spotkań w pięknie otaczającego świata z jego Stwórcą. Powróciły dzieci, młodzież do szkół i zasiadły w ławach, aby uczyć się mądrości o Bogu i świetle. Nowe zastępy studentów rozpoczynają swój nowy styl życia akademickiego. Może znajdują czas, aby po wykładach spotkać się w akademickich duszpasterstwach i wypłynąć na głębię religijnych rozważań? Tak bardzo byśmy tego pragnęli i o to modlimy się często w naszym Świętógórskim Sanktuarium. Czas październikowych paciorków przeplatanych różańcowymi tajemnicami pozwala nam w tych „Bożych tajemnicach” odnaleźć i zgłębić nasze ludzkie tajemnice życia.

W naszym Świętógórskim Sanktuarium w sposób szczególny ta umiłowana modlitwa Matki Bożej jednoczy serca wiernych przybywających na Świętą Górę, czy to na rekolekcje zamknięte, czy w różańcowych pielgrzymkach, czy procesjach jakie odbywają się tu u stóp Róży Duchownej. Intencji, spraw, problemów trudnych i bolesnych a także radosnych dziękczynnych słów serca nigdy nie brakuje. Przynosimy je tu na to „Święte Wzgórze”, by przez dłonie Bożej Matki przedkładać dobremu Bogu, Ojcu Miłosierdzia. Jak mówi poeta Cyprian Kamil Norwid „Modlitwy idą i wracają, nie ma nie wysłuchanej”. W tych różańcowych paciorkach zamykamy wszystkie nasze tęsknoty i pragnienia ufając, że zostaną przyjęte – nie wrócą nie wysłuchane.

Listopadowy czas zaduszek, czas modlitwnej pamięci o tych, którzy odeszli do wieczności, ale pamięć nasza o nich pozostaje zawsze żywa. Niejednokrotnie kierowani potrzebą serca w ten właśnie modlitwony sposób spłacamy dług wdzięczności wobec tych, którzy tak wiele dobra nam

dali, a którzy już sami dziś nie mogą nic uczynić dla swojej szczęśliwości wiecznej, dla swego zbawienia i są zdani tylko na naszą pomoc, naszą modlitwę, modlitwę Kościoła. Świętogórskim zwyczajem jest przez cały ten listopadowy miesiąc w sposób szczególny modlić się za wszystkich Drogich Zmarłych, fundatorów i dobrodziejów Świętej Góry, pielgrzymów i czcicieli Matki Bożej, uczestników rekolekcji i dni skupień w świętogórskim domu, za wszystkich zmarłych kapłanów, braci i siostry zakonne – którzy realizowali swoje życiowe powołanie u stóp Świętogórskiej Matki. Modlimy się za wszystkich, a w szczególności za tych, którzy zostali powierzani naszej modlitewnej pamięci przywoływanej codziennie w czasie wieczornych Mszy św. odprowadzanych w bazylice świętogórskiej. Kartki z tzw. zaduszkami – wymieniankami są kierowane na adres Kongregacji i przez cały miesiąc listopad w modlitewnej refleksji są odczytywane.

Miesiąc listopad z całym wymiarem głębokich refleksji o przemijaniu tego, co doczesne, w nasz polski krajobraz tak wyraziście się wpisał i patrząc na drzewa, które „umierają stojąc” przypomina nam o nieśmiertelności jaką człowiek otrzymał od swego Stwórcy i Króla. W ostatnią niedzielę listopada przypada doroczna uroczystość Króla Wszechświata. Chrystus ukazuje się nam jako początek i koniec Alfa i Omega, do Niego należy czas i wieczność. W tym właśnie kontekście odczytuje swoją misję Poznańskie Hospicjum św. Jana Kantego i inne hospicja z polskich miast, które rokrocznie tę bogatą w treść Uroczystość Chrystusa Króla przeżywają na Świętej Górze na swoich chwilach skupienia i modlitwy. Dziękują Bogu za swoją szczególną misję i troskę pochylania się nad człowiekiem terminalnie chorym przygotowując go na spotkanie z Chrystusem, gdy przyjdzie czas, aby przekroczyć próg nadziei.

W murach świętogórskiego klasztoru, a także przed Obliczem Bożej Matki w bazylice oraz w modlitewnym skupieniu, po głęboko przeżytych rekolekcjach wiemy dobrze, że przyjdzie czas ciszy. I chłód popiołu. Teraz jeszcze płonimy. Są piękne fajerwerki iskier. Ktoś tu i ówdzie przycichnie, a potem znowu rozbłyśka. Ale musimy wciąż zadawać pytanie: Co w nas płonie? Odwaga czy próżność, miłość czy namiętność, dobroć czy strach? A jak już będzie czas ciszy, On przyjdzie i zacznie grzebać w popiele szukając, co po naszym życiu pozostało. Ktoś powie, że zostaje po nas niewiele, jakieś ubrania, rachunki, zapiski, których i tak nikt nie będzie czytać.

W początkach grudnia wkraczamy w nowy czas Roku Liturgicznego w Adwent. Nazwano kiedyś Adwent polskim okresem. Czyżby dlatego, że potrafimy czekać? Przygniata nas ku ziemi szara rzeczywistość, gubi się człowiek dotykając swoich ran, śladów po razach. Nie może już spamiętać wszystkich ważnych dat, pęcznieje od nich kalendarz, a serce i głowę dławi ten sam ból i wciąż ta sama lza. Oto nasza człowiecza codzienność i wieczna Boża sprawa, Boża łaskawość dla nas, Boże miłosierdzie, któremu razem z Ojcem Świętym Janem Pawłem II zawierzyliśmy siebie i świat. W taki to czas adwentowy wchodzimy razem z Bożą Matką, która uczy nas mądrze, właściwie oczekiwać i tylko w Bogu składać nadzieję. Roratnie Msze św., czas rekolekcji adwentowych, a także patronalna Uroczystość Bazyliki Świętogórskiej – Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP wzywa nas abyśmy wyprostowali ścieżki naszego życia, abyśmy otworzyli swoje serca i oczyścili swoją duszę i przygotowali się na przyjęcie Boga w Noc Betlejemską. Ileż to razy przeżyaliśmy nasz adwent życia, który jeszcze stoi przed nami jako zadanie do wypełnienia. Czekamy na przyjście Pana, na radość Jego narodzin, ale też uwierzyć musimy i podjąć stanowcze kroki, by zbliżyć się do Boga Miłosierdzia, aby Bóg nie musiał długo czekać na nas, na nasz powrót, na naszą przemianę, na nasze otwarcie się na Niego.

Dzieląc się tymi refleksjami, które w ciszy świętogórskiego klasztoru przy sercu Matki Róży Duchownej pragniemy skierować do Was, aby pochylenie się nad tym tekstem wywołało w nas wielkie pragnienie pogłębienia swojego życia duchowego modlitwą różańcową, świadomością przemijalności naszego życia i owocnym oczekiwaniem na Chrystusa, który objawia swoje miłosierdzie wobec nas i świata.

Do tych refleksji „z serca do serca” pragnę dołączyć kilka informacji o naszym Świętogórskim Sanktuarium, jego radościach i smutkach, jego blaskach i cieniach. Bazylika świętogórska i dom rekolekcyjny w Gostyniu to szczególne miejsce permanentnej odnowy duchowej człowieka, który pielgrzymuje drogami codzienności obciążony lękami, kłopotami i bólem trudnej egzystencji. To właśnie tu w świętogórskim domu w klimacie ciszy, ciepła i spokoju ma szansę on odnaleźć źródło pokoju, szczęścia, miłość.

Aby mógł właściwie funkcjonować ten dom potrzeba troski, pracy i materialnego wsparcia. Dlatego w tym miejscu pragnę serdecznie podziękować wszystkim ofiarodawcom, dziś coraz częściej zwanym sponsorem,

za wszelki przejaw życzliwości i troski. Ogromna kubatura domu, który musi być ciepły, hektary dachu, aby zapewnić schronienie i łyżka stawy, aby nie zabrakło sił fizycznych, to tylko fragment codzienności, z którą spotykamy się, my kustosze tego świętego miejsca. Aktualnie są prowadzone prace przy więźbie dachowej na bocznych kaplicach bazyliki, brukowe utwardzenie dziedzińca klasztornego, zabezpieczenie przed kradzieżą systemami alarmowymi. To tylko niektóre prace trwające na Świętej Górze. Ogromnym i trudnym zadaniem jest dokończenie budowy budynku klasztornego od strony południowej, który ma służyć pielgrzymom i turystom, a także w nim jest przygotowana w stanie surowym sala audio – wizualna tak bardzo potrzebna w wielorakiej działalności sanktuaryjno – rekolekcyjnej. Budynek ten przez wiele lat z trudem budowany, bowiem system totalitarny komunizmu na kilka lat zamknął budowę, jest obecnie tylko w 30% wykończony. Zbliżający się w roku 2004 wielki zjazd Duszpasterstw Oratoryjnych Świata obliuguje nas byśmy mimo wielu innych koniecznych prac konserwatorskich podjęli trud przygotowania tego budynku do właściwego funkcjonowania.

Mamy świadomość ogromnych trudności ekonomicznych i materialnych z jakimi boryka się dziś wiele rodzin, które mimo wszystko „swoją przysłowiową wdowi grosz” ofiarują na dzieło Świętogórskiego Sanktuarium. Dziękujemy im w sposób szczególny i zapewniamy o bardzo oszczędnym dysponowaniu tym materialnym wsparciem, którym jesteśmy przez was obdarzani. Wydaje się paradoksem, że w czasach najtrudniejszych ekonomicznie powstawały wielkie i wspaniałe dzieła jako wyraz serca i miłości tych, którzy umieją się dzielić z drugimi własnym niedostatkiem. Tej prawdy doświadczamy i my nieraz na Świętej Górze, za co dziękujemy i odwzajemniamy się modlitewną pamięcią przed Tą, która właśnie to miejsce – Świętą Górę wybrała, aby tu władać sercem, pochylać się nad nędzą człowieka i prowadzić wszystkich tu przybywających na Najświętszą Górę do swego Syna Chrystusa.

Ks. Zbigniew Starczewski CO
superio

OBLICZE JEZUSA NADE WSZYSTKO BOGATE JEST W MIŁOSIERNIE



Rok poznawania Oblicza Pana naszego Jezusa Chrystusa powoli się kończy. Kończy się rok, ale nie kończy się nasze zadanie, by nieustannie to Oblicze poznawać, kontemplować i by nieustannie pozwalać się Nim ogarniać.

Tak dobrze się stało, że jakby na zakończenie tego czasu, kiedy według Programu Duszpasterskiego w Polsce, Pańskiemu Obliczu mieliśmy się bardziej przyglądać, przybył do nas Ojciec Święty Jan Paweł II na IX już Pielgrzymkę do Ojczyzny. Przybył do nas z orędziem o Miłosierdziu Boga, które nieskończone jest i niepojęte. Przybył, by o tym miłosierdziu jeszcze raz nam powiedzieć, a także by poprzez fakt konsekracji kościoła w Łagiewnikach zaprosić Ojczyznę i świat cały do jeszcze intensywniejszej kontemplacji i intensywniejszego miłowania Miłosiernego Pana.

Świat dzisiejszy szczególnie jest zagrożony. Świat na początku III tysiąclecia okazuje się jako wspaniały, a także niezwykle biedny i zagrożony nienawiścią oraz bezwzględnym terroryzmem. Ten świat potrzebuje konkretnego orędzia, potrzebuje on orędzia o Panu Bogu, który bogaty jest w miłosierdzie, i który to miłosierdzie pokazuje nam nade wszystko przez Syna swojego Jezusa Chrystusa, przez całą tajemnicę Jego życia, a nade wszystko przez tajemnicę Jego ukrzyżowania i zmartwychwstania.

Ojciec Święty, który w dniach od 16 – 19 sierpnia br. był u nas z najpiękniejszym orędziem o miłosierdziu Boga, on już na początku swego pontyfikatu w 1980 r. dał Kościołowi i światu wspaniałą Encyklikę pt. „Dives in misericordia” – „Bogaty w miłosierdzie”. W tym jakże głębokim dokumencie pokazuje nam Papież tajemnicę Boga

Ojca, który świat tak umiłował, że Syna swego Jednorodzonego dał. I tak to na kartach tej tak bardzo fundamentalnej Encykliki takie między innymi odnajdujemy słowa: „Kościół głosi prawdę o miłosierdziu Boga objawioną w ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusie i wyznaje ją na różne sposoby. Kościół stara się również czynić miłosierdzie ludziom poprzez ludzi, widząc w tym nieodzowny warunek zabiegów o lepszy, „bardziej ludzki” świat dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Jednakże w żadnym czasie, w żadnym okresie dziejów – a zwłaszcza w okresie tak przełomowym jak nasz – Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością, i jakie jej zagraża. To właśnie jest podstawowym prawem i zarazem powinnością Kościoła w Jezusie Chrystusie” (15).

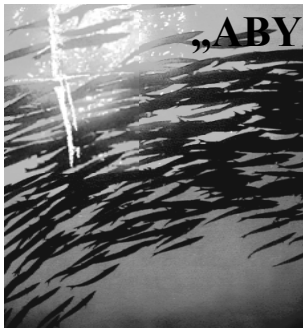
Według powyższego jeszcze raz przypominamy sobie, że kontemplacja Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego jest nieustannym zadaniem i nieustanną szansą zagłębiania się w misterium miłosierdzia. A ta kontemplacja i to poznawanie, jak mówiłem w ostatnim moim artykule drukowanym w tym Piśmie, ma się stawać przez lekturę Pisma Świętego, a zwłaszcza Ewangelii. To Ewangelia dostarcza nam tyle wspaniałych treści, z których widzimy syna marnotrawnego wracającego w ramiona miłosiernego Ojca, a także zagubioną owcę, którą Dobry Pasterz szukał i odnalazł, i jako największy skarb dołączył do reszty swego stada. Warto dla głębszego poznania miłosiernego Oblicza Jezusa czytać zwłaszcza Ewangelię Łukaszową oraz swoisty do niej komentarz, którą jest papieska encyklika „Dives in misericordia”.

Poznawanie Oblicza miłosiernego Jezusa i przychodzenie do Niego ma się dokonać również poprzez Sakramenty Święte na czele z Sakramentem Pojednania, który jest wielkim człowieczym skarbem i największym umocnieniem jego słabego losu, a także dodaniem mu mocy, aby on sam stał się człowiekiem pełnym dobroci i miłosierdzia okazywanego w różny sposób, a szczególnie poprzez przebaczenie innym. O tym mówi Jan Paweł II w cytowanym przed chwilą w fragmencie Encykliki i o tym mówił w czasie ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny.

To my, na wzór miłosiernego Boga, mamy być dla braci naszych miłosiernymi. Na wzór miłosiernego Boga mamy pochylać się nad każdą ludzką biedą i to w taki sposób na jaki nas stać, mamy innym dobro czynić. Czynione dobro, „wyobrażnia miłosierdzia”, jak powiedział Jan Paweł II na Błoniach krakowskich, staje się kolejną szansą objawienia i poznania tajemnicy Bożego Miłosierdzia. Wielu nie otworzy Pisma Świętego, wielu nie zajrzy do papieskiej Encykliki, ale wielu może mnie spotkać, może spotkać moją konkretną dobroć, i to właśnie będzie dla niego spotkaniem się z miłosiernym Obliczem Jezusa i być może źródłem jego nawrócenia. W czasie jednej z pielgrzymek Ojca Świętego do Ojczyzny, jako kapłan, przeżyłem spotkanie z człowiekiem, który niezwykle się nawrócił. To była ogromna dla niego łaska. Po wszystkim zapytałem go: Jaki jest motyw, że przyszedłeś dzisiaj do tej spowiedzi? A on ze łzami w oczach odpowiedział krótko: Dobroć Ojca Świętego. I wtedy zrozumiałem, że w życiu dla spotkania się z miłosiernym Jezusem nie jest konieczna najwznioślejsza nawet nauka, ale w tym wszystkim najważniejsza jest dobroć życia mojego. Jeśli ja w imię Jezusa dobrego i miłosiernego dobrym i miłosiernym jestem, daję wielką szansę i sobie i bliźnim, że miłosierne Oblicze Pana będzie zauważone, umiłowane i kontemplowane.

Słowa te piszę, Drodzy Czytelnicy, kierując je wpierrw do siebie, ale i również do Każdej i Każdego z Was. Cieszymy się najwspanialszym przymiotem Boga – Jego miłosierdziem! Cieszymy się, że to miłosierdzie, zwłaszcza gdy w grzech popadamy, okazuje się nam poprzez przebaczącego Jezusa. Ale też w mocy Ducha Świętego, który jest Duchem Miłości i Miłosierdzia, rozpoznawajmy, że i nasza dobroć to wielka szansa dla świata dzisiejszego, aby miłosierdzie w nim zwyciężyło i by stał się on królestwem Boga. O tym pamiętajmy przygotowując się do Uroczystości Chrystusa Króla oraz do życia w Jego Królestwie na wieki. Tam Jego miłosierne Oblicze, jeśli na to zasłużymy, widzieć będziemy twarzą w twarz.

Ks. Leszek Woźnica COr



„**ABY** OLŚNIĆ NAS”

IX FESTIWAL PIOSENKI RELIGINEJ

ŚWIĘTA GÓRA 2002 r.

5 - 10 sierpnia

Po raz dziewiąty w wakacyjne dni na początku sierpnia na Świętej Górze odbył się Festiwal Piosenki Religijnej. Hasło zaczerpnęliśmy z listu św. Pawła do Koryntian: *Albowiem Bóg, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem, zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania Chwały Bożej na obliczu Chrystusa*. Przez te dni próbowaliśmy, zatem olśnić Chwałą Bożą młodych ludzi poprzez muzykę, modlitwę i wspólnotę.

Logo tegorocznego Festiwalu to zdjęcie wykonane w morskiej głębinie, gdzie przepływa ławica ryb. Od powierzchni wody wnika w głębię światło słoneczne. Jest to nawiązanie do wezwania Ojca Świętego Jana Pawła II „Duc in altum”- *wyplyń na głębię*. To doskonała przenośnia do życia człowieka, który porusza się w odmętach świata nieraz po omacku, ciemności, zwątpieniu i obojętności. To Chrystus jest tym światłem, które rozprasza nasze mroki i pozwala zobaczyć wszystko inaczej.

Nasz Festiwal w tym roku połączony był z Diecezjalnymi Dniami Młodych i dziękczynieniem za Światowe Dni Młodzieży w Toronto. Tam właśnie Ojciec Święty mówił: „Wy jesteście Solą ziemi i Światłem świata”.

Źródłem światła w nas, tym, który nadaje smak i sens naszemu życiu jest światło prawdziwe „z wysoka wschodzące słońce” – Jezus Chrystus.

Patronat na festiwalu objął ks. Arcybiskup Metropolita Poznański Stanisław Gądecki oraz pan Marszałek Województwa Wielkopolskiego Stefan Mikołajczak a organizatorami byli Księża Filipini, Archidiecezja Poznańska, Stowarzyszenie Ignis działające przy naszym klasztorze oraz Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie i Stowarzyszenie Dziecko.

Z NASZEJ AMBONY

W tym roku postanowiliśmy zmniejszyć liczbę młodych ludzi włączonych w organizację. Przez cały rok organizatorzy uczestniczyli spotkaniach formacyjnych. Dzięki temu młodzież się lepiej poznała i zawiązała się wspólnota, którą przypieczętował wspólny wyjazd na Mszę Świętą z Ojcem Świętym na Krakowskich Błoniach.

Bezpośrednio przed festiwalem odbywały się warsztaty muzyczne prowadzone przez profesjonalnych muzyków. Spotykali się oni z trzydziestką młodych dzieląc się swoją wiedzą i talentami. Uczestnicy wraz z nauczycielami ubogacali wieczorną liturgię swoim śpiewem i muzyką.

W czasie wieczornych koncertów na naszej scenie wystąpili: Zbigniew Wodecki czarując wszystkich swoim humorem, zespoły Pneuma, Segaband oraz Deus Meus.

Spośród kilkunastu nadesłanych nagrań do konkursu zakwalifikowało się 10 wykonawców. Mimo wysokiego poziomu wykonawczego Jury pod przewodnictwem pani prof. Grażyny Flicińskiej-Panfil nie przyznało nagrody Grand Prix, a pierwszą nagrodę otrzymał zespół Semen Dei z Poznania. Kolejne miejsca zajęli : Piotr Pawlicki z zespołem pochodzący z Kamienia Krajeńskiego i Katharsis z Miejskiej Górki.

Dla wszystkich wielkim zaskoczeniem byli konferansjerzy – nasz kapłan ks. Robert Klemens i pani Agnieszka Przybylak-Wujek znana dziennikarka telewizji kablowej. Każdy dzień to inny klimat koncertu, inny sposób prowadzenia inne pomysły i inne stroje.

Tak jak w ubiegłych latach, sobota należała do osób niepełnosprawnych, którzy dzielili się z nami swoimi talentami muzycznymi i entuzjazmem. Jednocześnie z odbywającym się koncertem „bez barier” trwał konkurs plastyczny, w którym uczestniczyło kilkunastu twórców.

Festiwal to nie tylko same koncerty, ale także czas dla ducha, dlatego cieszymy się, że nasza Archidiecezja włączyła się w organizację festiwalu. W tym roku mieliśmy dwóch ojców duchownych, którzy w dni festiwalowe byli do dyspozycji młodych, prowadzili modlitwy, byli wszędzie tam, gdzie byli potrzebni. Posługę tę pełnili ks. Robert Korbik duszpasterz Diecezjalnej Rady Młodych, wikariusz parafii Narodzenia Pańskiego w Poznaniu, który przyjechał do nas ze scholą parafialną oraz ks. Dariusz Dąbrowski neoprezbiter z naszej Kongregacji. W organizację dni młodych z ramienia Archidiecezji włączyli się także ks. Marek Matyba diecezjalny

Z NASZEJ AMBONY

duszpasterz Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz ks. Waldemar Szlachetka Duszpasterz Diakonii Nowej Ewangelizacji. Każdego dnia podczas wieczornej liturgii modlili się z nami przedstawiciele różnych grup duszpasterskich Kościoła Poznańskiego, księża Biskupi głosili katechezy nawiązujące tematyką do Spotkania w Toronto. Każdy z festiwalowych dni obfitował także w spotkania młodych, na których poruszano tematy dotyczące problemów współczesnej młodzieży jak narkomania i bezdomność.

Czwartek był dniem Młodych naszej Archidiecezji. Przyjechali do nas uczestnicy spotkania z Toronto, którzy podzielili się z nami niezwykłą atmosferą tamtych dni. Po południu na Gostyńskim deptaku spotkaliśmy się z Janem Budziaszkiem, perkusistą zespołu Skaldowie. Pan Jan w sposób niecodzienny dzielił się z nami swoją wiarą używając przy tym bębena, który nadawał rytm naszemu spotkaniu. Później Fara Gostyńska wypełniła się młodymi i kanonami z Taize podczas medytacji.

Jak zawsze pragniemy podziękować wszystkim ludziom dobrej woli i sponsorom, którzy przyczynili się do tego, że ten festiwal nadal istnieje mimo różnych trudności.

Myślę, że ten
festiwal olśnił nas
swoją atmosferą
i dla wielu młodych
był czasem poznania
na nowo Chrystusa,
który jest światłem
i nadaje sens
życiu.

ks. Marek Dudek COr - dyrektor festiwalu

Kochamy ten Festiwal!

Nad polem namiotowym leniwie budzi się słońce. Powoli wstaje kolejny sierpniowy dzień. Mieszkańcy festiwalowej wioski jeszcze śpią. Życie zaczyna tutaj tętnić późnym rankiem, kiedy uczestnicy kolejnego, IX już Festiwalu Piosenki Religijnej na Świętej Górze odpoczną po wieczornych „szaleństwach” pod sceną. Pośpiesznie jedzą śniadanko z kuchni polowej, aby zdążyć na przedpołudniowe próby akustyczne uczestników konkursu. Tutaj, leżąc na trawie i słuchając pięknych dźwięków na chwałę Pana, mogą spotkać Gacka – psa o wyjątkowo dużych uszach - naszą mascotkę (przybędę). Po obiedzie nie ma czasu na nudę, bowiem na gostyńskim deptaku znów płynie muzyka w wykonaniu festiwalowych zespołów.

Po powrocie na Świętą Górę można wreszcie posiedzieć sobie i porozmawiać, i poznać nowych ludzi, można oddać krew w specjalnie do tego przygotowanym samochodzie PCK. Ale, czy tylko? Wszystko, co my, uczestnicy tutaj robimy, ma pomagać tylko w jednym – w dotarciu do Boga, w głębszym Jego poznaniu, w olśnieniu Jego obecnością poprzez muzykę, ludzi, modlitwę i przyrodę. Hasło tegorocznego Festiwalu „Aby olśnić nas” może skłaniać do takich właśnie przemyśleń.

„Ten Festiwal jest dla mnie wyjątkowy. Organizatorzy szczególnie zadbali o stronę duchową tegorocznego spotkania. Odbywające się modlitwy i spotkania w grupach zajmowały każdą wolną chwilę, nie sposób było się nudzić.” – wspomina Jarek z Poznania.

„Bywałam na różnych festiwalach piosenki religijnej, więc myślę, że moja opinia jest obiektywna. Zaskoczył mnie poziom organizacji. Bardzo podoba mi się Bazylika Świętogórska i atmosfera na koncertach. Dziwię się tylko, jak można było pominąć tak ważny element, jakim jest hymn, zawsze uważałam, że to najbardziej jednoczy wszystkich obecnych.” – dodaje Monika z Nowego Tomysła.

„Jestem tutaj pierwszy raz i wiem, już wiem, że za rok tu przyjadę – jestem zauroczona tym miejscem. Nie przepadam za wielkimi koncertami, gdzie znajduje się wielu „przypadkowych” ludzi. Tutaj jest inaczej, owszem lubię „dobrą” muzykę w dobrym wykonaniu, ale spokój i cisza ma dla mnie większą wartość. Tu mogę znaleźć jedno i drugie.”- zwierza się Daniel z Leszna.

„Bardzo lubię tu przyjeżdżać. Spotykam tu znajomych, zawsze mogę liczyć na pomoc ojca duchownego i organizatorów. W tym roku za-

Z NASZEJ AMBONY

skoczyły mnie liczne zmiany, oczywiście na lepsze. Brakuje mi jedynie hymnu, którego spodziewałem się, jak co roku. Mam nadzieję, że na X Festiwalu go nie zabraknie.” – mówi Sławek z Poznania

„Co tu dużo mówić, było super ! Tego się nie da opisać. Kto tu nie przyjechał może tylko żałować !” – Asia z Piasków

Komentarz jest tu chyba zbędny. Urzekły nas uśmiechy wszystkich rozmówców. Dla takich chwil warto tutaj być i warto poświęcić swój wolny czas. Wraz z nimi kochamy ten Festiwal.

Kasia i Małgosia

WĘDRUJĄC Z MARYJĄ

Kiedy za oknami jesienne liście zaczynają już pomału opadać a słońce świeci już coraz niżej nad horyzontem, kiedy deszcze i słoty są częstszymi towarzyszami niż jasne i ciepłe dni, kiedy już bardzo często zaczynamy wyjmować z szafy ciepłe rzeczy. Właśnie w takim czasie wielu Polaków wieczorami wychodzi ze swych domów i idzie do kościoła, aby tam wspólnie modlić się rozważając Różaniec. Wszak październik to miesiąc różańcowy.

Gdy ruszaliśmy z Poznania wszyscy byliśmy sobie obcy. Pozbierani z wielu poznańskich parafii, różnych miejscowości wielkopolski, a nawet z terenu całej naszej ojczyzny. Każdy z nas miał swoje wyobrażenie jak powinna wyglądać pielgrzymka, którą właśnie rozpoczynaliśmy. Jedno, co mieliśmy wspólne to cel naszego wędrowania. Były nim sanktuaria maryjne Europy: Lourdes, La Salette i Fatima.

Każdy z nas brał ze sobą, w tę liczącą ponad dziesięć tysięcy kilometrów podróż, własne intencje i sprawy, które w tych cudownych miejscach chciał przedstawić Matce Boga. Szybko okazało się, że przydzielony nam pilot był osobą mało kompetentną i swoimi opowieściami nie dostarczy nam zbyt wiele informacji. Żeby więc godziny jazdy nie dłużyły się tak bardzo, w czasie podróży śpiewaliśmy, rozmawialiśmy i modliliśmy się. Zaraz na samym początku ustaliliśmy, że będziemy codziennie odmawiali cały różaniec (trzy części), a jeżeli

Z NASZEJ AMBONY

to się nie uda (z racji np. krótszego przejazdu) to, chociaż odmówimy jedną część. Czasem intencje modlitwy były podawane głośno, a czasem zamykane głęboko w sercu każdego nas. Modlitwa jednak była głośna i wspólna.

Z pewnym zaskoczeniem zauważyłem, że nasza grupa przez tą wspólnotę modlitwy zaczęła się jakoś bardzo jednoczyć. Ludzie rozmawiali o swoich sprawach (tych dobrych i tych złych) nie tylko polecając je Panu Bogu, ale także między sobą, dzieląc się nimi, czasem prosząc o radę albo pomagając sobie wzajemnie. Ze zupełnie obcych ludzi po pewnym czasie zaczęła tworzyć się pielgrzymkowa rodzina, w której każdy był tak samo ważny i potrzebny.

Modlitwa różańcowa towarzyszyła nam gdy wjeżdżaliśmy do Lourdes i pewien jestem, że za sprawą odmawianych „Zdrowasiek” udało się nam zorientować w porządku nabożeństw sanktuaryjnych, znaleźć nocleg i wieczorem po Mszy Świętej pójść na wspaniałą procesję różańcową. Była w nas wielka radość. Tłumy ludzi wędrujących oświetloną przez lampy aleją. Dodatkowym niesamowitym światłem była luna bijąca od tysięcy zapalonych świec, które niosą ze sobą pielgrzymi. W czasie tego niezwykłego ”pochodu” śpiewany jest różaniec. Tłumy ludzi idących z zapalonymi świecami i różańcami w dłoniach modlą się odmawiając w swoich ojczystych językach te same słowa, które razem z Bernadetą kiedyś odmawiała Piękna Pani z grotty: „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna...”

Modlitwa różańcowa była na naszych ustach, gdy przybyliśmy do Fatimy. Miejsce uświęcone chwałą obecności Maryi, która na liściach starego dębu ukazała się trojgu dzieci. I tu znów tłumy ludzi, którzy każdego wieczora spotykają się na miejscu objawień, by w swoich ojczystych językach, mówić różaniec. Dzisiaj wiem, że łaską pewnie wymodloną na różańcu była noc, którą przyszło mi spędzić na czuwaniu w miejscu objawień, że łaską było również to, iż tam we Fatimie mogłem poprowadzić jedną dziesiątkę różańca modląc się z wieloma tysiącami pielgrzymów.

Gdy wąską drogą, wśród serpentyn i niezliczonej ilości ostrych zakrętów jechaliśmy do La Salette także odmawialiśmy Ró-

zaniec. Później, gdy wieczorem wyszliśmy z kościoła na procesję, stając przed płaczącą Matką Bożą Saletyńską, przeżywając ból własnych grzechów, razem z Melanią i Maksyminem, dziećmi, którym ukazała się Madonna wołaliśmy; „módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej”.

Wędrując po świętych sanktuariach słowa wypowiedziane przez Anioła Gabriela podczas zwiastowania były przez nas wielokrotnie powtarzane. I nie powinno to nikogo dziwić, że podczas pielgrzymowania do takich miejsc tymi słowami się modliliśmy. Ale Różaniec nie jest modlitwą zarezerwowaną tylko na pielgrzymki. Rozważając kolejne tajemnice idziemy za Maryją i Jej Synem Jezusem Chrystusem od zwiastowania przez mękę aż do wniebowzięcia. Od tego, co radosne przez to, co bolesne do tego, co chwalebne. I właśnie dzięki temu, że w tajemnicach różańcowych zawiera się tak wiele, każdy z nas, niezależnie od stanu ducha, w jakim się znajduje, może znaleźć część siebie rozważając i podążając za Maryją i Jezusem. Mogłoby się wydawać, że powtarzanie ciągle tych samych słów nie ma sensu, że trzeba wprowadzać coś nowego. A jednak, czy nasze życie jest ciąglą nowości? Czy każdego dnia robimy ciągle nowe rzeczy? Nawet, jeżeli od czasu do czasu uda nam się zrobić coś nowego, to i tak, na co dzień mamy wrażenie niezmienności i powtarzalności zdarzeń, prac i miejsc. Ale z tego powodu nie rezygnujemy z życia. Zmagamy się z nim i staramy się je przeżyć jak najlepiej.

Odmawiając i rozważając poszczególne tajemnice różańcowe, nawet wtedy, gdy wydaje się to być „klepaniem paciorków” wart postarać się, by w kolejnych dziesiątkach obok Jezusa i Jego Matki zobaczyć także siebie. Przecież my też przeżywamy, na co dzień chwile pełne radości, tak jak odwiedzająca Elżbietę Maryja. My również, tak jak Chrystus cierpimy dźwigając swój krzyż i tak samo jak Maryja mamy nadzieję, że kiedyś będziemy mogli cieszyć się chwałą nieba. Różaniec jest więc modlitwą żywą całkiem współczesną, dzisiaj nade wszystko pomagającą człowiekowi przeżywać każdy dzień dzisiaj w obliczu Boga. Warto więc po niego sięgać nie tylko w październiku ale przez cały rok.

Już dzisiaj to wszystko,
co jest naszą codziennością
możemy uczynić przedmiotem
i podmiotem naszej modlitwy
chwytając do ręki różaniec
i w modlitwie wędrując
z Maryją przez życie.

Ks. Robert Klemens COr

*Któż może, Matko, godnie Cię wysławiać
Za ten dar wielki nigdy nie pojęty,
Że każdy może dusz swą zbawić
Za Twą przyczyną, przez różaniec święty*

*Tyś ocalała naród nasz bez miary,
w każdej niedoli dodając zwycięstwa.
I dziś, Maryjo, od utraty wiary,
Wiernych zachowaj, słabym dodaj męstwa.*

*Weź w swą opiekę te polskie poddasza,
Ty, co królujesz na niebieskim tronie,
Spraw, Matko, cudem, niechaj młodzież nasza
Różaniec święty weźmie w swoje dłonie.*

Kazanie wygłoszone w Bazylice w dzień Wniebowzięcia NMP 2002 r.

„ZNAK WIELKI UKAZAŁ SIĘ NA NIEBIE. NIEWIASTA OBLECZONA W SŁOŃCE”

Siostry i Bracia. Po tych zapłakanych deszczem dniach witamy was słonecznie i radośnie w domu Matki, w Jej Uroczystość Wniebowzięcia. Czekam z utęsknieniem jak nigdy na to Święto. Czekam, by znowu nacieszyć oczy zniwnymi wieńcami, co w dziękczynnym pokłonie chylą się przed Matką Bożą, dziękując Jej za chleb zebrany z pól. Czekam by usłyszeć stukot żołnierskich butów wystukujących rytm kompanii honorowej, by Matce Bożej zameldować gotowość dalszego trwania wiernie przy Bogu i Ojczyźnie. Czekam na to Święto, by razem z licznymi rzeszami pielgrzymów wyśpiewać i tu na Świętej Górze radosne Magnificat – „Uwielbiaj dusza sławę Pana swego”.

W Paryżu w kościele Matki Bożej Zwycięskiej naprzeciw cudownego obrazu wisi votum Polaków – emigrantów. Na marmurowej tablicy widnieje serce przebite siedmioma mieczami. W sercu tym umieszczono to co dla Polaków najdroższe: grudka ziemi ojczystej, kruszyna chleba, szczypta soli wielickiej, kilka monet i krzyż waleczny. Wokół napis: „Votum Polaków - w Bogurodzicy nadzieję mających”. Piękne i wymowne votum odczytane jako znak Miłości do Matki Niebieskiej i Matki Ojczyzny.

Kiedy przed laty przeżywaliśmy Millennium Polski szukano wtedy różnych dokumentów, dokonywano wykopalisk, aby odnaleźć rzeczy i pamiątki związane z początkiem chrześcijaństwa w Polsce. Ale znamy wszyscy znacznie starszy dokument sprzed 2000 lat. To Magnificat – „Błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia”. Już wtedy wyprorokowała sobie Matka Boża nasz Naród, wyprorokowała sobie Jasną i Świętą Górę, Licheń i Górkę Duchowną, już wtedy wiedziała, że nam Polakom żyjącym pomiędzy Wschodem i Zachodem, na styku różnych kultur, nam, wieczystym tułaczom będzie potrzeba dużo serca i matczynej miłości. Polacy są dziwnym narodem. Z natury

dobrzy i szczerzy, pogodni i weseli, ale też zmienni i niestali, lekko-myślni. I stąd potrzebowaliśmy zawsze kogoś kto, by nas doprowadził, kto był by naszą wychowawczynią i przewodniczką. I wyciągnęliśmy do Niej ręce i włączyliśmy Ją w nasze życie prywatne i społeczne, w nasze radości i dramaty.

Henryk Sienkiewicz wkłada w usta O. Kordeckiego – Obrońcy Jasnej Góry piękne słowa: „Jakkolwiek nasz Naród nisko upadł, jakkolwiek w grzechu brodzi, to przecie i w grzechu jest pewna granica, której nie śmiałby przestąpić. Pana swego opuścił, Rzeczpospolitą odstąpił, ale Matki swej czci nie zaniechał”. A Konrad Mickiewicza mówi jeszcze wymowniej: :”Słuchaj, ty! Tych mnie imion przy kielichu wara! Dawno nie wiem, gdzie moja podziła się wiara.

Nie mieszam się do wszystkich świętych w Litanii,
Lecz nie dozwolę bluźnić imieniu Maryi”.

Stąd ogarniając dziś to całe duchowe bogactwo wieków wołamy razem z Maryją w domu Elżbiety: „Uwielbiaj duszo moja sławę Pana swego...”.

Stąd przyglądając się uważnie historii naszych dziejów mówimy dalej za głosem Maryi: „Głodnych nasycił, hojnie w dobra spanoszył, bogaczów puścił z niczym i nędznie rozproszył”. Nie kochani, to nie polityczny wydzwitek i dzielenie społeczeństwa, i wbijanie kłam prawdy tych co mają niewiele i tych co mają wszystko. To tylko stwierdzenie radosnej prawdy, którą w to Święto Wniebowzięcia chcemy głosić.

Bóg był i jest zawsze po stronie głodnych: głodnych chleba, nadziei i wiary.

Maryja była i jest zawsze po stronie głodnych chleba, wolności i Boga. Rozumiał to doskonale ten co chleb z ziemi dobywał, aby starczało dla wszystkich. Maryję pozdrawiał śpiewem: „zaczniecie wargi nasze chwalić Pannę Świętą”. Jej stawiał kapliczki, by Litania Loretańską tam chwalić swą Matkę. Do Niej pielgrzymował, aby u swej Matki szukać pocieszenia, z Nią wiązał swój trud nazywając Ją: Siewną i Zagrzewną. Na Nią liczył i liczy czyniąc Ją Matką Zaufania.

Z NASZEJ AMBONY

Bóg był zawsze po stronie głodnych wolności. Maryja podobnie była po stronie tych co wolność przynosili innym.

Wiedział już o tym Jegiełłowy rycerz co ze śpiewem: „Bogurodzico” szedł na bóg.

Wiedzieli o tym obrońcy Warszawy z 1920, że na Nią licząc uratuje Polskę i Europę. Wie o tym i dziś polski żołnierz co swej Hetmance przysięgę na wierność składa.

Maryja była i jest zawsze po stronie głodnych i słabych.

Właśnie tym nas porwała. Trwamy przy Niej bo widzimy i czujemy, że Ona tak jak dla swego Syna tak i żyje dla nas.

W jednym ze szpitali pełni dyżur młody, początkujący lekarz. Kilka sal dalej na Oj omie od blisko dwóch tygodni leży nieprzytomna młoda kobieta, która zatrąła się czadem. Młody lekarz porządkuje jakieś dokumenty i nagle, nie wie, ale czuje, że jakaś siła odrywa go od biurka i prowadzi do pokoju nieprzytomnej pacjentki. Lekarz rzuca okiem na aparaturę, bada puls i widzi, że serce bije jak oszalałe. Migotanie komór, on wie, że to moment krytyczny. Daje zastrzyk w nadziei, że serce uspokoi. Przywołuje innego lekarza. Ten patrzy na kartę choroby, przygląda się chorej i mówi, że trzeba będzie podpisać kartę zgonu, to będzie na miejscu. Odchodzi. Ten młody doktor jeszcze chwilę pozostał i nagle słyszy szept chorej kobiety. Tyle dni nieprzytomna, otwiera oczy i odzywa się pytając. Gdzie moje dziecko, co się stało z moim dzieckiem. To było coś niesamowitego, wspomina po latach ów lekarz. Przecież ta kobieta żyła tylko myślą o dziecku. Ono ją przywróciło do życia.

Kochani! Właśnie to nas porywa w Maryi. Ona żyje dla nas! To sprawia, że nie czujemy się sierotami. To nas utwierdza w przekonaniu, że nigdy nie jesteśmy sami.

Żyje dla nas. A my? Czy żyjemy dla Boga? Czy żyjemy dla Niej? Niech takim wdzięcznym wieńcem będzie dziś nasza postawa, i nasza odpowiedź, że „Naród żyje dla Twej chwały i rozwija się wspinały, Maryjo!!! Amen.

Ks. Leon Praczyk COr

ŚMIERĆ OSTATNIE SŁOWO CZŁOWIEKA DO BOGA

W listopadowe dni stajemy wszyscy przy grobach naszych bliskich z modlitwą na ustach, zadumani – nad śmiercią. Co to znaczy, że człowiek musi odejść z tego świata widzialnego? Czy pozostaje tylko wspomnienie, które w miarę upływu czasu zanika, idzie w niepamięć? Człowiek nie mógł się nigdy z tym faktem życia pogodzić. Doświadczał, że wszystkie jego wysiłki, by uniknąć śmierci, były daremne. Chciał przynajmniej przedłużyć pamięć o sobie, utrwalić, zachować ją jak najdłużej w historii ludzkiej. Niestety, czas jest bezlitosny, zaciera wszelkie ślady. A ludzie dalej umierają – starzy i młodzi, bogaci i biedni. Nic i nikogo nie uchroni przed tym końcem życia.

Zbyt szybko i zbyt łatwo mówimy o śmierci innych. Codziennie docierają do nas niezliczone wprost informacje: zginął, umarł, został zamordowany, żywioł pochłonął tysiące ofiar, z głodu umierają miliony... itp. Czasem wstrząśnie nami przerażająco wielka liczba ofiar, bestialstwo mordujących, czy też bezsilność bezbronnych. Ale dopiero, gdy ktoś bliski obok nas umrze, nagle zginie, ból dotyka nas z nie przeczuwaną siłą. Jesteśmy bezradni. Wtedy przedziera się boleśnie do naszej świadomości prawda – ja też muszę umrzeć. Jakże trudno nam wówczas o tym myśleć i mówić. Uciekamy, od tej myśli, tym bardziej, że nasza codzienna kultura pomaga nam w tej ucieczce. Osłania nas. Luksusowe periodyki przedstawiają świat w kolorowych, wesołych perspektywach. Zasadą tu obowiązującą – nie wolno mówić ani pisać o śmierci. Ale ucieczka nie pomaga. Nie można bowiem uciec od tej podstawowej prawdy, że wszystko przemija, że wszystko co żyje na tym świecie ma swój koniec, że i ja sam starzeję się. Ta skończoność świata, skończoność tego wszystkiego, co ten świat tworzy, wyciska piętno na człowieku. Po prostu człowiek podlega temu prawu wszechświata, którego jednym z podstawowych znaków – jest umieranie. To jest wielka rana świata. To jest wielka rana człowieka świadomego swego życia. To jest wielki ból towarzyszący mojej świadomości, że podą-

zam do mojej śmierci. Chcę żyć, a więc świadomość, że muszę umrzeć niesie ze sobą ogromny lęk i obawę. Pierwszym odruchem wobec tego lęku jest ucieczka. Nie chcę słuchać, nie chcę mówić, nie chcę myśleć o tym. Przecież to jest wielka niewiadoma, bo nikt nie wrócił i nie opowiedział! Ten lęk jest tak boleśnie przez człowieka doświadczany, że trudno mu znaleźć argumenty, pomoc, któraby pomogła stawić czoła tej obawie i bólowi. Czy można się dziwić temu milczeniu o śmierci, choć się mówi o niej codziennie? Milczeć można, gdy śmierć jest „daleko”, ale gdy zaczyna dotykać z bliska, boleśnie – mówić trzeba, ale czy dopiero wtedy... ?

Jean Guitton, teolog francuski, uczestnik Soboru Watykańskiego II ujawnia, że w roku 1985 do nadzwyczajnego Synodu biskupów, zwołanego w celu podsumowania dwudziestolecia od zakończenia Soboru Watykańskiego II, grupa cieszących się poważaniem chrześcijan świeckich, katolików i protestantów postanowiła „poprosić swoich pasterzy, aby przerwali milczenie na temat rzeczy ostatecznych i nie obawiali się mówić o życiu pozagrobowym, o sądzie, o życiu wiecznym, o tym nawet, co powiedzieli wielcy poganie np. Platon, Wergiliusz” (V. Messori: „Wyznania wiary”, s.63).

Pragnienie życia, lęk przed końcem, pragnienie zachowania pamięci po sobie, czy nie podpowiadają o innej perspektywie ukrytej w „zwykłym fackie umierania”? Odślania to we wspianiałej książce pt. „Życiodajna śmierć” Elizabeth Kübler – Ross. Autorka – lekarz psychiatra – jest twórczynią nowoczesnej psychotematologii (nauki badającej zjawiska zachodzące w człowieku umierającym). Stworzyła hospicjum, którego zadaniem jest opieka i towarzyszenie ludziom umierającym. W licznych wykładach na całym świecie głoszonych dzieli się swymi doświadczeniami, które nabyła towarzysząc bardzo wielu tysiącom ludzi umierających, a zwłaszcza dzieci. Ta właśnie lekarka mówi, że śmierć to tylko przejście do innej formy życia. Wskazuje przy tym na ostateczny i podstawowy argument – na Chrystusa, który oddał życie „po to, by choć jednemu człowiekowi pomóc zrozumieć, że śmierć nie istnieje, że śmierć jest jedynie przejściem do innej formy życia”. („Życiodajna śmierć, s 114).

Należy przytoczyć jeszcze jedną znaczącą wypowiedź człowieka, „który spotkał Boga” – Andre Frossarda: „Kiedy się wie, że Bóg istnieje, że Jezus jest Jego Synem, że jesteśmy *oczekiwani po śmierci*, że na tej ziemi nigdy nie będzie innej nadziei poza Ewangelią; kiedy się to wie: **trzeba o tym mówić**. Zrobiłem to i w dalszym ciągu będę to robił, aż do chwili,

kiedy pójde kontemplować na zawsze to, co mi było dane zobaczyć podczas owych minut, kiedy czas został dla mnie zatrzymany”. (nawiązuje tu do tego wydarzenia – 5 minut – gdy nawrócił się, gdy spotkał Boga. dm. – V. Messori – „Pytania o chrześcijaństwo”, s. 156).

Mówić, ale jak? Dr E. Kübler Ross, która doświadczyła śmierci kilkudziesięciu tysięcy swoich pacjentów, która „umierała” wraz z nimi, wskazuje na Chrystusa, w Nim odnajduje ostateczną odpowiedź i przekazuje ją dalej, dla tych, którzy wierzą. (s.62).

Również Ojciec Święty Jan Paweł II wskazuje na klucz do zrozumienia i mówienia o człowieku do końca w kazaniu na Placu Zwycięstwa w Warszawie wygłoszonym 2.06.1979 r. Wtedy powiedział: „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można **do końca** zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie **do końca** zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie **i ostateczne przeznaczenie**. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”.

W tym kluczu – w Nim – Jezusie Chrystusie odczytuje człowiek siebie samego do końca, do śmierci, do rzeczy ostatecznych, które go oczekują. Syn Boży przez Tajemnicę Wcielenia stał się człowiekiem i przyjął również ten najbardziej autentyczny znak skończoności człowieka – śmierć. Odczytywali to już Ojcowie Kościoła. Święty Atanazy mówi: „Bóg, który nie zna śmierci, nie przyszedł po to, aby zbawić siebie samego, ale aby zbawić poddanych śmierci; nie dla Niego jest Jego męka, lecz dla nas, także przyjąwszy od nas naszą słabość i nasze ubóstwo, daje nam to, co jest Jego bogactwem. Jego cierpienie jest niesieniem naszego cierpienia, a Jego grób – naszym Zmartwychwstaniem”. Św. Augustyn powiedział: „Bóg, stawszy się uczestnikiem naszej śmiertelności, dał nam udział w swoim bóstwie”. Tym słowom św. Atanazy nadał bardzo lapidarny kształt. „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem”. Te słowa Ojców można też inaczej wypowiedzieć, że Nieskończony stał się skończonym, aby wprowadzić skończonego w samo życie Nieskończonego.

Tajemnica wcielenia jest więc tajemnicą dzielenia się Boga z nami, w której to my zyskujemy na tej wymianie. Bóg, stawszy się skończonym, obdarza nas możliwością udziału w Jego życiu i uniknięcia tego, co w naszej

skończoności jest śmiertelne. W Liście do Hebrajczyków czytamy: „... On także bez żadnej różnicy stał się ich <dzieci> uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła. I aby uwolnić wszystkich, którzy przez całe życie, przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli. Zaiste bowiem nie aniołów przygarnia, ale przygarnia potomstwo Abrahamowe. Dlatego musiał się upodobnić pod każdym względem do braci...” (Hbr 2, 14-17).

A sam Jezus mówi nam skromnie, ale zarazem z mocą symbolu o tym zwycięstwie w ewangelii św. Jana w rozdziale 12. W niedzielę palmową żydzi z Grecji, przybyli na święto Paschy, chcą zobaczyć Jezusa. Jezus przeczuwając jakby prośbę całego świata, któremu ma odkryć utajoną jeszcze miłość Boga, mówi: „Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy”. To uwielbienie, które potwierdza głos z nieba, zamknięte jest w symbolu ziarna wrzuconego w ziemię. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostaje tylko samo, ale jeżeli obumrze przynosi plon obfity” (J 12,24). Jezus mówi, że ziarno pszeniczne musi stać się kłosem, dopiero wówczas mogą nastąpić żniwa i można z niego mieć chleb, ale aby ten cel osiągnąć, musi najpierw umrzeć. Najkrócej jak tylko można, mówi Jezus o tajemnicy swej śmierci. To jest najkrótszy opis agonii Jezusa i jej znaczenia, bardzo głęboko odczytanego przez Jana Ewangelistę. Ziarno pszenicy „nie umiera” dlatego, że jest winne, ale umiera, by nie zostać samo, by stać się kłosem. Umiera z konieczności rośnięcia i przemiany. Umiera, ponieważ nie może być jednocześnie i ziarnem i kłosem, a trzeba koniecznie przejść z jednego w drugie. Śmierć – jest tym przejściem. Tak samo jest z Jezusem, który jest ziarnem ukrywającym wielkość, która ujawni się przez śmierć w Zmartwychwstaniu. Jezus przyłącza nas w tym symbolu, gdy mówi: „Ten, kto miłuje swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” (J 12,25).

Ale dlaczego tyle lęku, który staje się udziałem również Jezusa – „... teraz moja dusza doznaje lęku...” tego ziarna obumierającego, aby stać się kłosem. Dlatego, że takie przejście pociąga za sobą wyrwanie ze stanu, w jakim się znajduje z racji przynależności do żyjących, aby przejść w nowy stan porównywalny z nowym stworzeniem. Nie jest więc nieświadomym przeobrażeniem się ziarna pszenicznego, ale jest to akt świadomy, ludzki. Dr E. Kübler twierdzi, że każdy człowiek, niezależnie w jakim sta-

nie świadomości jest, wie, że umiera. Śmierć jest rzeczywiście rozdarcie, doświadczeniem próżni i całkowitego opuszczenia, zerwania wszelkich więzów z tym życiem i ze światem. Zdradza to także krzyk Jezusa na krzyżu: „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił” – jakby zamykające w sobie wszystkie lęki i rozpacze ludzi umierających.

Ale jest i drugie rozdarcie, które polega zawierzeniu siebie samego Komuś Innemu, a nie sobie samemu. Jest to całkowite pozbawienie się władzy nad sobą samym. Aby zaakceptować taką przemianę trzeba być pewnym, że Ten Inny, którego Jezus w takiej sytuacji nazywa Ojcem, wie wszystko o naszym losie i przygarnie nas naprawdę wówczas, gdy wszystko nas opuści. Bóg jest z Jezusem, który uczy się, co to znaczy umierać i drży z trwogi przed taką lekcją. Jezus dokonujący przemiany tego, co skończone, wie dobrze o czym mówi i o co chodzi. Ten krzyk „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił” jest początkiem modlitwy – Psalmu 22, w której dalej jest i zawierzenie i ufność. „Chwalcie Go wy, którzy się Pana boicie Bo On nie wzgardził, ani nie brzydził się nędzą biedaka... i wysłuchał Go, kiedy zawołał do Niego”. (Ps. 22.24-25). O tym mówi również List do Hebrajczyków: „ Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim. Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby do tego, który mógł Go wybawić od śmierci i został wysłuchany dzięki swej uległości” (Hbr 4,15 i 5,7).

„Ojczy uwielbij Twoje imię” – woła Jezus – i to dokona się w Zmartwychwstaniu. Gdy jako „ziarno padnie w ziemię” i zostanie wywyższone na krzyżu – w Zmartwychwstaniu da życie, którego nic nie będzie w stanie ograniczyć ani zniszczyć. Śmierć Jezusa staje się bramą, która na zawsze i dla wszystkich staje otworem.

Człowiek obawia się i drży przed śmiercią, nie tylko dlatego, że ona jest faktem mówiącym o naszym przemijaniu i naszej skończoności, ale również dlatego, że jest w nas możliwość odrzucenia czegoś, co daje nam Bóg, daru ponowionego ostatecznie w Jezusie Chrystusie. Odrzucać ten dar, to oznacza powiedzieć Bogu – nie, to znaczy popełnić grzech. Bóg podpowiada człowiekowi taką drogę życia, na której może osiągnąć pełnię życia. Ale człowiekowi wydaje się, że potrafi sam to osiągnąć, sam zrealizować największe marzenia o szczęściu, sam wyzwolić się ze skończoności. Ten grzech odnawia się ciągle na nowo w każdym człowieku i każdy

człowiek doświadcza tej samej tragedii, która kończy się obawą, lekiem, a nie rzadko rozpaczą. Ten grzech nie jest tylko myślą, ale wyraża się w konkretnej rzeczywistości człowieka, którą ukazuje widzialnie nasze ciało. Wypowiada się w naszym zachowaniu, w naszych gestach, czynach, wobec Boga, wobec drugiego człowieka i wobec świata. Grzech obejmuje całego człowieka, ale staje się widzialny i boleśnie doświadczany przez ciało. Dlatego musi człowiek być przemieniony, oczyszczony w ogniu, który Jezus przyszedł rzucić na ziemię. Ten ogień Chrystusa, to stworzenie nowego życia, to przejście do nowego życia, do złocistego kłosu zmarłych wstania. Jakże Jezus pragnie, aby ten Jego ogień zapłonął, aby ogarła cała ziemię i wszystkich ludzi. (Łk 12,49).

Jednak potrzeba jednego, aby człowiek, aby ludzie wolni sami rzucili się w ten ogień – na strawienie i na przemianę. Przypominamy sobie to drugie śmiertelne rozdarcie, które wymaga całkowitego zawierzenia się Komuś Innemu w chwili całkowitego oderwania się od wszystkich i wszystkiego, nawet od samego siebie. To musi się dokonywać już wcześniej, za życia. To jest umiejętność, którą się nabywa przez „ćwiczenia wiary”. Potrzebne jest mówienie, myślenie o śmierci, by człowiek uświadamiając sobie, że zdąża ku końcowi, nabywał tę umiejętność zawierzenia, tak koniecznej w najtrudniejszej i najważniejszej sytuacji swojego życia – w ostatniej chwili.

Do takiej umiejętności dochodzi człowiek poprzez liczne, oby jak najliczniejsze, akty zawierzenia wypowiedziane w różnych trudnych sytuacjach. Każda modlitwa o szczęśliwą śmierć, każde świadome, a nie tylko mechanicznie wypowiedziane słów „święta Maryjo... módl się za nami... w godzinę śmierci naszej”, każde „Jezu, ufam Tobie” przybliżają i uzdalniają nas do tego, abyśmy również w ostatniej sytuacji życiowej na tym świecie, o której dr Kübler Ross mówi: „człowiek wie, że umiera” oraz „że nie umiera sam” (s.76), mogli za Jezusem powtórzyć: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”.

Ks. Tadeusz Badura COr

Rekolekcje młodzieży żeńskiej
Święta Góra 6 –12 lipca 2002 r.

TY TYLKO MNIE POPROWADŹ

Słowa młodzieżowej piosenki: **TY TYLKO MNIE POPROWADŹ - TOBIE POWIERZAM MĄ DROGĘ...** często rozbrzmiewały podczas tegorocznych wakacyjnych rekolekcji, jak również pomagały w refleksji nad treścią Jezusowego Kazania na Górze Ośmiu Błogosławieństw.

Tą Górą spotkania z Miłującym Nauczycielem dla wielu młodych dziewcząt była ŚWIĘTA GÓRA i PORONIN.

O swoich przeżyciach i spotkaniu Boga mówią same uczestniczki:

Oddajemy głos Marcie: "Życ duchem ośmiu błogosławieństw to żyć życiem Jezusa" – słowa Ks. Jana Twardowskiego. Podczas tych kilku wspólnie spędzonych dni na nowo starałyśmy się odkryć prawdę zawartą w Kodeksie Kazania na Górze a mianowicie co znaczy być błogosławionym czyli szczęśliwym. Pomocą w zgłębianiu ośmiu błogosławieństw były niewątpliwie konferencje Ks. Roberta Klemensa, jak również prace w grupach. Przede wszystkim głębokie przeżycie przynosiło nam modlitewne trwanie przed Jezusem. Podczas wspólnie odbytych wypraw – pielgrzymkach podziwialiśmy piękno Bożego stworzenia, zabytki sakralne oraz bogactwo kultury polskiej. W czasie pogodnych wieczorów dzieliłyśmy się nawzajem sobą i naszą radością.

Dni rekolekcyjne były dla nas chwilą zatrzymania się, aby odnaleźć siebie, aby odnaleźć Jezusa. Wyrazem tego były niewątpliwie listy, które pisałyśmy do Jezusa. Wdzięczne Bogu za dar tych kilku dni, za wszelkie dobro jakie podczas tych rekolekcji się dokonało.

Tak zaś mówi Joanna: Rekolekcje to czas refleksji nad swoim życiem. Każda z nas miała okazję poznać jeszcze bardziej Chrystusa. Przez ten cały czas analizowałyśmy osiem błogosławieństw, które Chrystus przekazał nam podczas Kazania na Górze. Niby każda z nas знаła ich treść ale dopiero tutaj poznałyśmy prawdziwy sens.

Swoimi przeżyciami dzieli się Violetta: To miał być czas spotkania ze znajomymi, zabawy, rozmowy... I tak się stało, tyle że głównym znajomym ma „im-

prezie” był nie kto inny jak tylko Jezus. A takiego doświadczenia się nie spodziewałam.

Okazało się, że Jezus nie jest żadnym szkolmenem ani aktorem, który krzyczy ze sceny: „kocham was”. Nie jest taki jakiego chciałam zobaczyć! W ciszy serca zrozumiałam:

- że On kocha mnie taką jaka jestem, nie stawia warunków: „bądź taką ... to będę cię kochał”. Nie kocha mnie dlatego, że jestem dobra ale dlatego, że On jest dobry a ja jestem Jego dzieckiem. On po prostu jest kochającym Ojcem, który kocha mnie osobiście i wie co dla mnie jest najlepsze, wie która droga prowadzi do szczęścia.
- Zrozumiałam, że On nie zwraca się do mnie bezosobowo, nie mówi do mnie „ty”. Mówi do mnie Violetto „... wezwałem Cię po imieniu, tyś moja”. /Iz 43.1/

Charakter „imprezy” zmienił się diametralnie. Jezus, który miał być jednym z gości cudownie stał się najważniejszy i obecny w każdym uczestniku „imprezy”. Spotykając się z drugim człowiekiem spotkałam się z Jezusem.

To niesamowite..!

Posłuchajmy też Cecylii: Głównym przesłaniem tegorocznych rekolekcji było Kazania na Górze. Każdy dzień rozpoczynaliśmy rozmową z Bogiem potem było pyszne śniadanie a następnie wyprawa w góry, którą kończyliśmy konferencją. Przeprowadzone w tak przepięknym krajobrazie tatrzańskich gór pozytywnie wpływało na rozwój naszego życia duchowego. Ksiądz każdego dnia zbliżał nas w kierunku Jezusa, wyjaśniał nam jak mamy być błogosławionymi i jak dążyć do świętości. Przepięknie i obrazowo tłumaczył nam słowa Jezusa, słowa, które dla wielu młodych ludzi są tak bardzo trudne. Cała nasza oazorekolekcyjna wspólnota podzielona była na 6 grup. Po każdej konferencji musiałyśmy się zastanowić nad błogosławieństwem, które przypadało na dany dzień. Otrzymywałyśmy zadania, które wspólnie w grupach musiałyśmy wykonać, między innymi wykonać błogosławieństwo w formie logo, stworzyć równanie matematyczne do danego błogosławieństwa, ułożyć piosenkę, wiersz, przedstawić scenkę, namalować plakat itp.

Po powrocie z gór była Msza św. a po niej posiłek. Każdego wieczoru we wspólnym gronie przeżywałyśmy czas radości jak i refleksji nad poszczególnym błogosławieństwem. Dzień kończył się wspólną modlitwą.

Tegoroczne rekolekcje dla dziewcząt prowadził Ks. Robert Klemens CO r przy współpracy siostr służebniczek dębickich.

CUDOWNY OBRAZ MATKI BOŻEJ ŚWIĘTOGÓRSKIEJ „Z DAWNA SŁAWNY”

Na zbliżającą się 75 rocznicę Koronacji Cudownego Obrazu – (24.06.1928 – 2003) pragniemy przypominać historię tego świętego Wizerunku. Oczywiście, nie ma tu miejsca na całościowe ujęcie dziejów obrazu, ale przypomnienie tylko niektórych wydarzeń, które były tak znaczące, że zostały zapisane w kronikach.

Początki...

Niestety, nie znamy odpowiedzi na najbardziej interesujące pytanie: kiedy się to wszystko zaczęło. Pierwszy bowiem zapis historyczny mamy z roku 1468, kiedy to właściciel Gostynia – Borek Gostyński wraz z mieszczanami zbudowali kaplicę dla „obrazu z dawna sławnego”. Ponieważ zbudowali ją bez uprzedniego zezwolenia biskupa, na miasto Gostyń została nałożona kara interdyktu, na mocy którego w kościele parafialnym nie wolno było odprawiać mszy świętych ani żadnych nabożeństw. Nie wiemy, dlaczego nie mieli potrzebnego zezwolenia. Można tylko przypuszczać, że przyczyną mogła być niezajomość prawa kościelnego oraz to, że władze kościelne są zawsze bardzo ostrożne w ocenie zjawisk trudnych do określenia, jakiej one są natury. Wkrótce karę interdyktu zamieniono na grzywnę wpłaconą przez proboszcza gostyńskiego na rzecz katedry. Ten fakt nielegalnej budowy stał się dla historii Świętej Góry – felix culpa – błogosławioną winą, gdyż zostawił nam pierwszy źródłowy zapis o Świętej Górze w Aktach Konsystorza Poznańskiego. W tym zapisie najbardziej intrygującym słowem jest: „z dawna sławnego”. Jak rozumieć to słowo – „z dawna”?, jaka była wtedy miara, bardzo trudne jest to dziś do określenia. Faktem było dla ówczesnych mieszkańców Gostynia i pielgrzymów, że to miejsce od niepamiętnych czasów było zwane Święta Górą. Faktem jest również i to, że ks. S. Sanner – filipin dociekliwy badacz kultu Matki Bożej na Świętej Górze, podaje w roku 1676, że: „... od 300 lat Matka Boża odbiera tutaj cześć...”. Wypowiedział te słowa na pogrzebie Adama Konarzewskiego, pierwszego fundatora, który rozpoczął budowę kościoła –

„godnego Matki Bożej Gostyńskiej”. Różne są przypuszczenia co do początku kultu, jak choćby to na przykład, że Ojcowie Benedyktyni w swej pracy ewangelizacyjnej w szerokiej okolicy od Lubinia mogli dać początek kultu maryjnego i „ochrztili” święte miejsce pogan na Świętą Górę. Jest to jednak tylko przypuszczenie, ponieważ nie odkryto na ten temat żadnych źródeł historycznych.

Święta Góra – „miejscem cudownym”...

W roku 1511 Maciej III Borek, syn budowniczego kaplicy – owej „felix culpa”, oraz ówczesny proboszcz gostyński ks. Stanisław z Oporowa wnieśli do biskupa poznańskiego prośbę o przysłanie komisji duchownej, aby zbadała prawdziwość powszechnie rozgłaszanych łask i o pozwolenie zbudowania na granicy Drzęczewa i Gostynia kaplicy pod wezwaniem NMP. Po roku pracy komisji biskupiej w dniu 3 maja 1512 roku ks. Jan z Góry, Archidiakon i Officjał Poznański, wydaje dekret, który uznaje **to miejsce za cudowne** oraz pozwala na budowę nowego kościoła, a wszelkie prawa i obowiązki duszpasterskie zleca proboszczowi gostyńskiemu. Ogłasza też cuda, które na Świętej Górze się dokonały, a przez świadków zaprzysiężonych zostały potwierdzone. Między innymi czytamy w tych dokumentach opis cudownego uzdrowienia Pana Krzyżanowskiego w 1485 roku. Oto ten opis cytowany tutaj za książką pt. „Pamiętka Jubileuszu Dwóchsetletniego Zgromadzenia XX Filipinów na Górze Świętej Gostyńskiej Roku Pańskiego MDCCCLXVIII”.

„Szlachetnie urodzony IMĆ Pan Krzyżanowski, pod Brodnicą dobra swe mający, przez trzy lata paraliżem ruszony, z łóżka się ruszyć nie mógł. Stęskniwszy już sobie życie w owej tak długiej niemocy paraliżowej, oddał się w ręce Matki Najświętszej Gostyńskiej i kazał się wieść do Niej, a o staję od kościoła cudownej Matki, z powozu znieść się kazawszy, na klęczkach jako mógł, włókł się aż do samego kościółka. Stanąwszy przed Obrazem cudownym uczynił modlitwę do Panny Przenajświętszej, i wnet zdrów powstał, a krukwie, o których przedtem chodził, na wiekopomną pamiętkę wyleczenia swego w tymże kościółku zostawił. Potem zdrów poszedł do kościoła farnego w Gostyniu, trafił w pół kazania, prosił więc kaznodzieję, aby opowiedział cud ten, który się z nim

stał z łaskowości Boga Najwyższego i za przyczyną Matki Boskiej, z czego gdy się kaznodzieja wymówił, samemu toż opowiedzieć zalecił. Stanął tedy pomieniony IMĆ Pan Krzyżanowski przy ołtarzu naprzeciw ambony, i podniósłszy głos swój, opowiadać pocznie przed zgromadzonym ludem: Ot, (prawi) dobrzy ludzie, ja byłem przez trzy lata i dłużej tak paraliżem zarażony, żem ani chodzić, ani się ruszyć, ani rąk podnieść nie mógł, karmić mię przez ten czas musiano, jako małe dziecko, a jakom tylko poślubił ten Obraz Matki Najświętszej z powinnem nabożeństwem i uszanowaniem nawiedzić i nawiedziłem, natychmiast zdrów zostałem, i znaki kalectwa mego przeszłego, na tem świętem miejscu zostawiłem, aby zemną o łaskowości i miłosierdziu Matki Najświętszej świadczyły”. Te szczudła świadczą do dziś dnia o cudownym wyleczeniu Krzyżanowskiego, bo widzieć je można zawieszono na filarze po lewej stronie przy wejściu do prezbiterium.

Nowy Obraz...

Tak, jak nie wiemy dokładnie, kiedy pojawił się obraz na Świętej Górze, który był narzędziem i źródłem wielu łask doznawanych przez ludzi, tak też nie wiemy, gdzie był umieszczony przed zbudowaniem kaplicy w 1468 roku. A przecież musiał mieć miejsce, skoro przez liczne łaski był „z dawna sławny”. Nie wiemy także, jak dokładnie wyglądał, ani kto go namalował. Wszak ten obraz, którego teraz czcimy i do którego pielgrzymujemy, nosi datę 1540.

Artysta, niestety nieznanym, namalował nowy obraz, zapewne według znanego mu poprzedniego obrazu, który był albo bardzo zniszczony, albo i zaginął. Na nowym obrazie malarz umieścił widok kościoła na Świętej Górze, zbudowanego po roku 1512 – po dekreście uznającym cudowność miejsca i zezwalającym na budowę nowego większego kościoła. Obraz ukazuje również widok Gostynia z górującym nad miastem kościołem farnym z przybudowaną doń w 1529 roku kaplicą św. Anny.

Sława cudownego obrazu ciągle rosła przez wieki XVI i XVII. Nie zatrzymał jej nawet „potop szwedzki”, w czasie którego kościół został doszczętnie splądrowany. Święty Obraz ocalał, gdyż został wywieziony na Śląsk, do Trzebnicy, skąd powrócił najpierw do Starego Gostynia, a potem przeniesiono Go w uroczystej procesji do uporządkowanego kościoła na

Świętej Górze. O sławie Cudownego Obrazu świadczą także rozpowszechniane kopie Matki Bożej Świętogórskiej – jak np. w Krobi wykonana w 1542, obraz z kościoła w Lutogniewie również z XVI, jak również „kaplica gostyńska” w farze poznańskiej zbudowanej w XVII wieku – obecnie kaplica Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Dwieście lat później...

Opiekę nad Świętym Miejscem objęli Księża Filipini w 1668 roku. Adam Konarzewski w 1675 roku zaczął budować nowy kościół, „godny” Cudownego Obrazu, ale nie dokończył – po roku trwania budowy, przedwcześnie zmarł. Żona zmarłego Zofia z Opalińskich przejęła patronat nad budową. Po śmierci męża wyjechała do Włoch. Towarzyszył jej założyciel Kongregacji Oratorium Św. Filipa na Świętej Górze ks. Stanisław Grudowicz. W Wenecji Zofia Konarzevska zachwyciła się nowym kościołem Santa Maria della Salute i zapragnęła, aby taki kościół stanął na Świętej Górze. Ks. St. Grudowicz poprał jej pragnienie. Podjęła starania, by uzyskać plany od B. Longheny architekta weneckiego kościoła. Longhena sporządził nowe, choć podobne plany, według których zbudowano bazylikę świętogórską, dziś przez nas tak podziwianą. Nowy kościół jeszcze bez kopuły, poświęcony został 8 września 1698 roku przez sufragana poznańskiego biskupa Hieronima Wierzbowskiego. Uroczyste wniesiono wtedy cudowny obraz do nowego kościoła.

Ponad 200 lat później, po komisji biskupiej w 1511 roku stwierdzającej cudowność obrazu i prawdziwość łask otrzymywanych, Kongregacja Księży Filipinów wniosła prośbę o ponowne zbadanie kultu otaczającego cudowny wizerunek. Ks. Henryk Jaromin CO r w swoim opracowaniu „Historia Oratorium św. Filipa Neri w Polsce” (Nasza Przeszłość, XXXII Kraków 1970, str. 26) tak pisze: *„Ponieważ czyniono Kongregacji zarzuty, czy rzeczywiście miejsce to i obraz zasługują na taki kult, Kongregacja zwróciła się do biskupa Karola Łódzia Ponińskiego, wikariusza generalnego zastępującego w rządach w Poznaniu biskupa ordynariusza J. Tarło, o wyznaczenie komisji duchownej do zbadania racji kultu. Konieczność powołania komisji wynikała stąd, że podczas działania komisji w 1512 roku obrazu Matki Bożej Gostyńskiej obecnego w głównym oltarzu wtedy nie było. Komisja złożona z czterech osób pod przewodnictwem protonotariusza apostolskiego, archidiacona średzkiego, ks. dr Szymona Wosińskiego*

rozpoczęła badania 20 lutego listami pozywalnymi. Przesłuchania rozpoczęli 27 marca 1726 roku i ukończyli je 12 maja, a 13 maja już odesłali konsystorzowi poznańskiemu. Prace ich zostały poddane badaniom biegłych w teologii, prawie kanonicznym i sztuce lekarskiej. Po pozytywnych wynikach konsystorz wydał wyrok 2 sierpnia 1726 r.”.

W dokumencie tym z wielkim uznaniem został scharakteryzowany kult tak już powszechny, że przybywają z dalekich stron pątnicy indywidualni i zorganizowani w tak zwanych :”kompaniach”, by prosić Matkę Bożą o łaski, składając następnie duchowe śluby i dziękczynne wota materialne przy obrazie. W konkluzji protokołu zaznaczono, że mimo żywiolowego i spontanicznego kultu nie zauważono w jego przejawach i formach nic błędnego ani nie stosownego. Dlatego pozwala się kontynuować i rozposzechniać cześć Matki Boskiej w obrazie świętogórskim.

Z tej okazji wydano drukiem staraniem Kongregacji Księgę Cudów zaistniałych przy obrazie świętogórskim pod długim barkowym tytułem: „Prospekt wesoły miłosiernych oczu Przenajświętszej Maryi na smutne ludzkiej niedoli przypadki z Góry S. Gostyńskiej łaskawie obrócony, albo zebranie cudów przy Obrazie Najświętszej Bogarodzice Panny przed Gostyniem doznanych, przed tym dawnymi od zwierzchności Duchownej naznaczonemi, a teraz ostatnią Komisją R. P. 1726 dnia 12 maja odprawioną potwierdzonych i Dekretem Prześw. Konsystorza Poznańskiego aprobowanych przez OO. Kongregacji Oratorium Gostyńskiego S. Filipa Neriusza przy tymże obrazie fundowanych, żądaniom pobożnych i publicznemu widokowi podane”.

Cześć dla Matki Bożej Świętogórskiej przetrwała wszystkie burzliwe dzieje – świadczą o tym Koronacja Cudownego Obrazu 24.06.1928 r. , Jubileusz 50 – lecia w 1978 r. i niech poświadczy Jubileusz 75 – lecia Koronacji w 2003 r.

(Przy furcie klasztornej na Świętej Górze dostępne jest naukowe opracowanie historii Cudownego Obrazu – Krystyny Kuźmak – „Maria Rosa Mistica”).

Ks. Tadeusz Badura COr

NASZ OJCIEC ZAŁOŻYCIEL

Litania do Błogosławionego Edmunda

Kyrie eleison, , Chryste eleison,

Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas,

Ojczy z Nieba, Boże – zmiłuj się nad nami

Synu, Odkupicielu świata, Boże – zmiłuj się nad nami

Duchu Święty, Boże – zmiłuj się nad nami

Święta Trójco, Jedyny Boże – zmiłuj się nad nami

Niepokalana Matko Chrystusowa – módl się za nami

Błogosławiony Edmundzie – Odbicie miłości Ojca

Błogosławiony Edmundzie – Ufający Bożej Opatrzności ...

Błogosławiony Edmundzie – Gorliwy wielbicielu Eucharystii ...

Błogosławiony Edmundzie – Czcieliu Świętógórskiej Róży Duchownej ...

Błogosławiony Edmundzie – Obrońco wiary świętej ...

Błogosławiony Edmundzie – Niestrudzony w poszukiwaniu i pełnieniu woli Bożej

Błogosławiony Edmundzie – Przykładzie ufnego zawierzenia Bogu ...

Błogosławiony Edmundzie – Mężu modlitwy ...

Błogosławiony Edmundzie – Założycielu Zgromadzenia Służebniczek ...

Błogosławiony Edmundzie – Patronie wiernych świeckich ...

Błogosławiony Edmundzie – Serdecznie dobry człowieku ...

Błogosławiony Edmundzie – Sługo Ubogich ...

Błogosławiony Edmundzie – Miłośniku dzieci ...

Błogosławiony Edmundzie – Opiekunie sierot ...

Błogosławiony Edmundzie – Wsparcie dla chorych

Błogosławiony Edmundzie – Poczycielu opuszczonych ...

Błogosławiony Edmundzie – Wspomożycielu rodzin ...

Błogosławiony Edmundzie – Wzorze dla słabych i cierpiących ...

Błogosławiony Edmundzie – Wychowawco dzieci i młodzieży ...

Błogosławiony Edmundzie – Pomoc dla umierających ...

Błogosławiony Edmundzie – Hojny dla potrzebujących ...

Błogosławiony Edmundzie – Orędowniku w trudnościach ...

Błogosławiony Edmundzie – Przykładzie pokory i prostoty ...

Błogosławiony Edmundzie – Miłośniku ojczystej kultury ...

Błogosławiony Edmundzie – Wzorze patriotyzmu...

Błogosławiony Edmundzie – Jednoczący wielu wokół dobra ...

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata przepuść nam Panie

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata wysłuchaj nas Panie

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata zmiłuj się nad nami

Módlmy się: Boże, Ty powołałeś Błogosławionego Edmunda, aby opiekował się dziećmi, chorymi i ubogimi, spraw łaskawie, abyśmy pobudzeni miłością, za jego przykładem gorliwie przyczyniali się do odnowienia wszystkiego w Chrystusie, poprzez zadania, które nam powierzyłeś do wypełnienia na tym świecie. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Obecny jesienny czas oraz zbliżający się miesiąc listopad pozwala nam z zadumą pochylić się nad Tymi, którzy odeszli zostawiając w testamencie dobro, piękno i miłość... Taki duchowy testament nam służebnikom, pozostawił Edmund Bojanowski. Zechciejmy wejść duchowo do Jego skromnego pokoiku w Górcie Duchownej, gdzie w cierpieniu i chorobie spędził swoje ostatnie dni.

W swym liście do przełożonej generalnej Elżbiety Szkudłapskiej napisał: Sił nie przybywa, owszem przybywa słabości. Co dzień dreszcz febrzany i gorączka trapią mię do ostatniego /.../. Bardzo, bardzo was proszę, módlcie się za mnie. Polecam was Bogu i Najświętszej Pannie, Pani naszej.

Dnia 29 lipca przyjął sakrament chorych, po którym – jak sam wyznał: czuł się bardzo spokojnym i szczęśliwym. Księdzu Brzezińskiemu zwierzył się; Nie wiem, jakbym to wszystko, co cierpię mógł wytrzymać, gdyby mnie pokój wewnętrzny nie uspokajał.

Na kilka dni przed śmiercią Matka Elżbieta Szkudłapska zapytała Założyciela: *Co mam powiedzieć wszystkim siostrze? Odpowiedzią Edmunda – w obliczu nadchodzącej Jego śmierci były następujące testamentne słowa: Co zawsze polecałem dziś powtarzam: przede wszystkim prostotę zalecam, dopóki ta w Zgromadzeniu trwać będzie, dopóty będzie w nim błogosławieństwo Boże. Gdybym tu miał zgromadzone wszystkie siostry, to bym powtórzył, co św. Jan umierając uczniom swoim powiedział; Synaczkowie moi miłujcie się” i ustawicznie to bym powtarzał: Siostry moje kochajcie się i kochajcie się! To możesz powtórzyć wszystkim siostrze, a reszty Duch Święty nauczy was.*

Ostatnie dni życia Edmunda naznaczone były ustawiczną modlitwą. Gdy Ks. Gieburowski zdziwiony ciągłym poruszeniem warg – nawet we śnie, zapytał o przyczynę, Bojanowski odpowiedział: „*Ja modlitwę kończę, którą nie wiem kiedy zacząłem*”. W przeddzień swej śmierci mówił siostrze Rozalii, która go pielęgnowała, że pójdzie do Pana Jezusa. Siostra zrozumiała, że przystąpi do Komunii św., ale Ojciec powiedział: *Nie, już tu na ziemi nie będę komunikował*”. Ostatni raz przyjął Komunię św. w święto Matki Boskiej Śnieżnej 5 sierpnia.

W dniu 7 sierpnia na kilka godzin przed śmiercią, gdy przebudził się ze snu zapytano go, czy ksiądz ma przyjść z Panem Jezusem. Odpowiedział:” w tej chwili był Pan Jezus u mnie”. Później uśmiechnąwszy się radośnie do siostr, mówił:” Siostry, ja już jutro nie pójde do Komunii św., ja

już dziś pójde do Jezusa”. Poprosił je, by odmówiły litanię do św. Józefa i modlitwę o szczęśliwą śmierć. O godz. 17.00 jeszcze rozmawiał, po czym już tylko myślą i sercem włączał się w modlitwy obecnych. O godz. 19.00 na „Anioł Pański” odmówił swoje ostatnie Zdrowaś Maryja. Odtąd leżał cicho, bez poruszenia, bez znaków konania. Mocniejszy tylko oddech dał znać, że przyszedł już koniec. W ostatniej chwili otrzymał nadesłane przez Ks. Koźmiana błogosławieństwo Arcybiskupa Ledóchowskiego. Edmund Bojanowski umarł 7 sierpnia 1871 roku o godzinie 21.00 .

Wieczorem w środę 9 sierpnia do przybranego w zieleń kościoła w Górcie Duchownej wprowadzono zwłoki Edmunda Bojanowskiego. Ks. Gieburowski głęboko wzruszony w żałobnej mowie powiedział: *Cale Jego życie to jeden wątek miłości bliźniego, to ciągła pamięć o tym, który cierpi, a zapomnienie o sobie, to ustawiczne miłosierdzie*. Podkreśliwszy następnie cnoty Bojanowskiego ubóstwa, pokory i cierpliwości zwrócił się do sióstr: *Wielebne siostry, chciał Bóg niezawodnie, aby Fundator Zgromadzenia waszego umarł w stanie świeckim, abyście kiedyś oglądając się za Jego wzorem, nie mogły mówić, iż Fundator nasz dlatego takich cnót dosięgnął iż był duchownym; zostawił go wam Pan Bóg w stanie bezzennym, ale w świeckim!*

11 sierpnia 1871 r. o godz. 9.00 w Jaszkanie odbył się pogrzeb, został pochowany w podziemiach kościoła. W Tygodniku Katolickim (nr 32 z 12 sierpnia 1871) można było przeczytać: *W dniu 7 sierpnia zasnął w Panu jeden z najpobożniejszych i najzasłużeńszych katolików Wielkopolski, śp. Edmund Bojanowski, założyciel Zgromadzenia Służebniczek Najświętszej Maryi Panny /.../, był on wzorem cichej pobożności, łagodnej wyrozumiałości i wyrzeczenia się siebie*.

Ojcze Edmundzie pokazałeś swoim życiem, że warto zawierzyć Bogu i dać się prowadzić, bo Bóg jest Miłością i chociaż dopuszcza czasem niezrozumiałe wydarzenia, nigdy nie zawiedzie. Naucz nas Ojcze takiej cierpliwości w chwilach próby, jaką Ty miałeś, byśmy zwycięsko przeszli przeciwności życia i spotkali się na uczcie wiecznej radości w niebie.

Oprac. na podstawie „Dziennika” Edmunda Bojanowskiego oraz książki „Ziarno wrzucone w ziemię” Ks. Mariana Fąki

s. M. Karoliana Buksa – służebniczka dębicka

ZADUMA NAD SOBĄ

Kiedy poranek zaświta
Myśl ulatuje do Boga
Korząc się w podzięce
Za dar życia
Trwania i istnienia –
Wszystko się budzi
wokoło
Ten sam człowiek rodzi się
wciąż na nowo
i wychodzi na spotkanie
nowych dni

Kiedy zmrok zapada –
czas rozłąki z mijającym
dniem
wyraźciej rysuje się
prawda o przemijaniu
ciebie i mnie
i wciąż zbliża się czas
spotkania
w bezkresie wieczności ...

Jest pora przychodzenia
trwania - odchodzenia
i rozrachunku ...

O. Benedykt Stefan Zima O. Cist.

Śmierć mojego taty

„Proście a otrzymacie...”

Choroba mojego taty przez te kilka lat postępowała coraz bardziej. No, cóż, nowotwór złośliwy. Konieczna operacja polepszyła sytuację na krótko. Tata coraz bardziej chudł, a ponadto wyglądał jak ślicznie opalony. Na początku choroby jeździł nawet rowerem, wszędzie chciał być, a szczególnie na każdym pogrzebie w parafii. Gdzieś w połowie czerwca wychodząc z kościoła mój tata usłyszał od jednego ze stojących mężczyzn przed kościołem: „Jasiu, jak ty wyglądasz!?”. To było trudniejsze do przeżycia dla taty niż sam fakt, że było mu coraz ciężej. I po prostu przestał chodzić do kościoła. No, tak, ważył już tylko 46 kg. Wyglądał rzeczywiście chudo. Przez całe wakacje postanowiłam być bliżej /w miarę moich możliwości/, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że tata teraz zupełnie nie myślał o bliskiej mu śmierci, ale wciąż kłopotał się z ty, kiedy on nabierze tego ciała, którego wciąż mu ubywało. Pod koniec sierpnia znów znalazł się w szpitalu. Mój tata ważył już wówczas tylko 36 kg, toteż spodziewaliśmy się, że już niedługo odejdzie do wieczności. Bardzo mnie to martwiło, że tata nie chciał słyszeć o spowiedzi świętej, o namaszczeniu chorych. Tata sądził, że wyzdrowieje, cały czas na to liczył. Najbardziej tatą opiekował się najmłodszy brata, ale nie mogłam liczyć na nikogo z rodziny, aby powiedział tacie, że to jego ostatnie dni na ziemi.

Rozmawiała na ten temat z ks. Kapelanem szpitalnym, ale okazało się, że tata się zorientował, że to pod moim wpływem ks. Kapelan się nim zainteresował bardziej. Były więc z tego powodu pewne zamieszania w rodzinie. A tu dni nieubłaganie biegły, a wakacje kończyły się. Bardzo martwiłam się tym, że ta moja misja jest taka niełatwa. Któregoś dnia, gdy przyszedłam do taty do szpitala na powitanie usłyszałam – „bez całusów!”, a potem tata mi tłumaczył, że jak będzie trzeba, to on sobie księdza znajdzie, a ponadto dodał: „i nie myśl sobie, że ja pójdę do spowiedzi do tego księdza, którego mi wyznaczysz”. Kiedy odchodziłam – tata powiedział: „do widzenia”. Uświadomiłam sobie, że to leki tatę wprowadzają w taki humor. I tak trzeba było powrócić do pracy bo wrzesień, a ja się wciąż zastanawiałam jak spełnić te moją misję względem taty. Wierzyłam, że musi się ona udać, gdyż zrobiłam pewną intencję. A mianowicie powiedziałam panu Bogu na modlitwie, że jest to moim wielkim marzeniem, aby tata umierał na moich rękach, ale jeśli potrzeba tej ofiary to składam ją w tej intencji, byleby tata zrozumiał, że odchodzi i skorzystał z tych wielkich dóbr duchowych jakie Kościół posiada dla konających. Miałam wewnętrzne przekonanie, że ta prośba zostanie wysłuchana.

Zbliżał się 8 września. Pamiętałam, że w święta związane z Maryją można wiele wyprosić dla siebie i dla innych. Ponadto na łóżkiem szpitalnym mojego taty wisił obrazek Maryi Bolesnej Królowej Polski – Pani Licheńskiej, wierzyłam więc, że to przez Maryję mam wiele uprosić dla taty. Przyjechałam więc do rodziny na 8 września i po południu wybrałam się do szpitala do taty. Tata przywitał

mnie zasadniczo – „po co przyszedł, dziś ma przyjść Tadek” - /taty brat/. Wiedziałam o tym, że tata chciał, aby przychodzić do niego w tzw. dyżurach i raczej pojedynczo. Takie to były te ostatnie dni mojego taty. Kiedy weszłam czytał gazetę i nie bardzo chciał się od niej odrywać, spodziewając się zasadniczego tematu rozmowy. Toteż przystąpiłam od razu do właściwej rozmowy, mówiąc ciepło ale bardzo stanowczo, że tata z tej choroby już nie wyjdzie, że skoro waży już tylko 35 kg, to wiadomo, że śmierć może nastąpić lada dzień. Na koniec tych moich stanowczych wywodów o konieczności spowiedzi św. itp., dodałam „tatusiu, żyj nawet 100 lat, mnie to nie przeszkadza, ale to jest taka choroba, że możesz odejść lada chwila, widzisz tatusiu jeden mój znajmy zakonnik też chorował na te choroby, nawet jadł obiady, ale któregoś dnia po zjedzeniu obiadu upadł i umarł. Widzisz tatusiu jak to jest, a ty nie możesz już jeść i jeszcze wierzysz, że z tego wyjdiesz?” Do dziś widzę te przenikliwe oczy taty, które badawczo patrzyły na mnie z nad gazety, ale ja nadal uparcie tłumaczyłam tacie, co jest teraz dla niego najważniejsze. Właśnie przyniesiono kolację i lekarstwa dla taty i tego pana, który leżał na łóżku obok. Chciałam tacie pomóc się podnieść, ale tata stanowczo powiedział, że zrobi to sam. Niestety pomimo uchwytu nie mógł już tata usiąść, skrzywił się tylko boleśnie i łzy poleciały mu po policzkach. Podałam tacie lekarstwa, a potem na przemian tatę i jego sąsiada karmiłam. Tata patrzył zdziwiony jak uwijałam się, aby każdy z nich dostał swoją porcję we właściwym czasie. Potem ułożył się do snu mówiąc: „Idź już, niech przyjdzie Józek” /mój najmłodszy brat/.

Kiedy przyszedł mój brat Józek, tata powiedział mi o tym wszystkim co mu mówiłam, a Józek wysłuchawszy powiedział: „Tatusiu, Helenka pracuje w szpitalu już 10 lat, to może i zna się na tym lepiej”. To była jeszcze ta konieczna pieczęć i moje ostatnie spotkanie z tatą.

12 września /w imieniny Matki Bożej/ mój tata umarł przyjmując wszelkie dobra jakie Kościół ma dla konających rano 9 września. Pogrzeb odbył się w dzień Podwyższenia Krzyża Świętego – 14 września, a było na nim tak dużo ludzi, że nie mieścili się w Kościele.

Kiedy to wszystko opowiedziałam moim siostrom, usłyszałam: „tata umarł w imieniny Matki Bożej, a miał chociaż kwiatki dla Maryi?” – odpowiedziałam: „O, tak, mój tata poszedł z kwiatkami do nieba!” Dziękuję Ci o Chryste za te łaskę.

Helena

Rozeznanie powołania

Wejść w dialog

Podstawowym dylematem, z jakim boryka się kandydat do służby Bożej jest brak pewności, czy rzeczywiście jest on powołany czy nie. Można wyróżnić kilka sfer, które wziąć trzeba pod uwagę zanim podejmie się właściwą decyzję. Nie możemy od Boga wymagać, by objawił nam swoją wolę „czarno na białym”. Mamy zaangażować wszystkie siły – wtedy otrzymamy odpowiedź.

Sfera ludzka

Każdy pochodzi z określonej rodziny i środowiska. Każdy posiada swoją własną i niepowtarzalną historię. Wszystko to rzutuje na osobowość, zwłaszcza emocjonalną. Dlatego nie wystarczy pytać, co chcę w życiu robić, ale także – jak moje „dziś” rzutować będzie na kapłańskie „jutro”. Jeśli zdaję sobie sprawę, że nie jestem doskonały, to ważnym kryterium autentyczności powołania jest otwartość na to by zmienić to, co przeszkadzałoby przyszłemu posługiwaniu w Kościele. Nie dyskwalifikuje mnie jakiś ukryty egoizm, urazowość czy zmysłowość, ale mam mieć dobrą wolę, by zmienić je przy pomocy łaski Bożej w altruizm, przebaczenie i uczciwość. Nie jest to łatwy proces i dotyczy wszystkich uczniów Chrystusa. Nie jesteśmy gorsi od apostołów, którzy też przeżywali lęki z powodu swoich ograniczeń. Chrystus i nam mówi: *Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka* (J 14,27).

Sfera osobistego życia duchowego

Nie może być innej motywacji wstąpienia do klasztoru niż religijna! Niby proste a jednak nie dla wszystkich oczywiste. Motywem nie może być ucieczka przed światem i dotychczasowymi problemami, ani nobilitacja społeczna (!), czy też względy towarzyskie, lecz jedynie chęć służenia Bogu. Stąd zgoda na to, że jedyną siłą i „słuszną zapłatą” będzie sam Chrystus i Jego pokój w sercu. Jak to sprawdzić? Zapytać, czy pragnę życia modlitwy, czy przeprowadzam rachunek sumienia, czy moją codzienność przed-

stawiam Bogu w adoracji Najświętszego Sakramentu, czy żyję w świadomości obecności Bożej? Czy są we mnie ludzkie rachunki „zysków i strat”, czy poszukiwanie woli Bożej? Bardzo ważne jest, by dostrzec w moim życiu obecność Chrystusa i Jego działanie. Ostatecznie to przecież przyjaźń z Nim rodzi powołanie. Nie wchodzi się do owczarni inaczej niż przez bramę, którą jest Jezus (por. J 10,1).

Sfera obiektywizacji

Warto, a nawet trzeba zobiektywizować swoje „analizy” głosem z zewnątrz. Jest nim spowiednik, a jeszcze lepiej gdy jest nim kierownik duchowy. Tu właśnie poprzez szczerą rozmowę można przedstawić swoje doświadczenie powołania i rozstrzygnąć, czy rzeczywiście Bóg powołuje mnie do życia w celibacie i posłuszeństwie, czy jest to jedynie moje „widzi mi się”. Chodzi tu o coś więcej. W ten sposób pozwalam Bogu przygotować serce do służby we wspólnocie i kształtuję w sobie postawę wolności. Jeżeli na pierwszym etapie nie będę umiał poddać się ocenie innych, uważając, że jestem doskonały, to na pewno w przyszłości nie będę liczył się z ludźmi i nigdy nie uwolnię się od własnych niespójności. Przecież koniec końców to Kościół rozstrzygnie o mojej zdadności do kapłaństwa. Jan Paweł II w *Pastores dabo vobis* wyraźnie zachęca do takiej drogi. *„Uległość” wobec sprawujących władzę w Kościele nie ma w sobie nic poniżającego, ale wypływa z odpowiedzialnej wolności prezbitera*. I o to właśnie chodzi, by w kapłaństwie czuć się jak „u siebie w domu”. Kryterium podstawowym pozostaje więc zawsze radość i pokój serca wypływający z przekonania, że powołanie jest wielką łaską. Przekonamy się o tym zawsze, gdy spotkamy człowieka powołanego.

● Tu jest moje miejsce, tu jest mój dom ●

Świadectwo

Nie łatwo było mi się zdecydować, aby zostać filipinem na Świętej Górze. Po raz pierwszy przybyłem na to miejsce 8 lipca 1985 roku. Miałem wtedy 17 lat. Opuściłem moją rodzinną miejscowość położoną niedaleko Nowego Sącza po spotkaniu z ks. Leonem Praczykiem, który gościł w mojej parafii. Opowiadał o wspaniałym sanktuarium maryjnym w Wielkopolsce i zachęcił mnie, bym odwiedził to miejsce. Długo się nie namyślałem. Spakowałem najpotrzebniejsze

rzeczy i nazajutrz udałem się wraz z naszym gościem do Gostynia. Podróż trwała długo i była męcząca, ale warto było przeżyć kilka godzin w zielonym maluchu, aby ujrzeć klasztor i bazylikę. Nie podejrzewałem, że będzie to mój dom, nie wyobrażałem sobie, że mógłbym mieszkać w klasztorze! Zostałem jednak na kilka dni – po prostu z ciekawości. W tym czasie odkryłem rodzinną atmosferę tego miejsca i poczułem się tu, jak w domu. Choć do głowy przychodziły różne myśli, ta jedna spać nie dawała – zostać filipinem, być apostołem radości i służyć Bogu w drugim człowieku. Po długim namyśle, w uroczystość Bożego Ciała, zdecydowałem się przedłożyć Kongregacji prośbę o przyjęcie do nowicjatu. Był to szczególny dzień w moim życiu. Zostałem bratem na Świętej Górze.

Cieszę się, że to miejsce tętni życiem i potrzeba wielu rąk do pracy. Tyłu pielgrzymów, grup rekolekcyjnych i tak duży obiekt – to wszystko wymaga ogromnego zaangażowania. Przez lata mojego życia w klasztorze dane mi było pracować w stolarni, pomagać w zakrystii, przeprowadzać drobne naprawy, zostałem też kierowcą klasztornego samochodu. W ostatnim czasie powierzone mi zostały sprawy związane z zaopatrzeniem domu i inne bieżące remonty. Dziś, gdy patrzę na moje życie, dobremu Bogu dziękuję za to, że powołał mnie do świętogórskiej wspólnoty. Nie wyobrażam sobie, bym mógł to miejsce opuścić. Nie liczę czasu i cieszę się, że mogę tu służyć, bo jestem tu naprawdę szczęśliwy.

Br. Franciszek Kiklica CO

● Budujemy wspólnotę ●

W naszym kleryckim życiu bardzo ważną sprawą jest budowanie wzajemnej więzi między nami. Nie można przecież podejmować wspólnych działań duszpasterskich bez ścisłej współpracy i zrozumienia. Nikt nie jest doskonały, ale z każdym można się porozumieć. Takiego wspólnego życia trzeba się uczyć. sam troszczy się o przygotowanie nowych kapłanów. W naszym domu na Śródcie w Poznaniu pod okiem Księdza Prefekta przygotowujemy się do filipińskiego stylu życia. W tym celu regularnie odbywają się spotkania poświęcone dyskusjom na temat komunikacji międzyludzkiej, *savoir vivre* 'u, a także umiejętności duszpasterskiego planowania pracy. Nie są to spotkania, na których teore-

tyzujemy, ale analizujemy nasze własne życie i sięgamy do postaci wzorcowych naszego zgromadzenia.

Budowanie wspólnoty to także współpraca z klerykami innych domów. We wrześniu odbyło się na Świętej Górze spotkanie wszystkich młodych filipinów z Polski. Mieliśmy okazję podzielić się doświadczeniami i dowiedzieć się czegoś więcej o specyfice każdego z domów. W tym czasie gościliśmy w Gostyniu członków Deputacji Permanentnej z całego świata wraz z przełożonym generalnym z Włoch. Dzięki temu mogliśmy zapoznać się, jak rozwija się dzieło Oratorium w innych krajach i rozszerzyć swoje spojrzenie na Kongregację. Było to bardzo ważne i zarazem inspirujące doświadczenie, zwłaszcza przed zbliżającym się światowym kongresem, który ma odbyć się w roku 2004.

● Przyjęcie do klasztoru ●

Każdy, kto chciałby zostać filipinem musi spełnić pewne wymagania. Po pierwsze, rzecz jasna, musi odczytać w sobie głos Boga, który powołuje do danej wspólnoty. Ważne jest w tym przypadku to, że filipin od razu wybiera miejsce, w którym pragnie pozostać. Filipini nie są nie jak większość zgromadzeń instytucją scentralizowaną, lecz podobnie jak na przykład benedyktyni – żyją według zasady stałości miejsca (łac. *stabilitas loci*). Stąd kandydat godzi się na to, że pozostanie w danym domu na zawsze. Choć prawo dopuszcza jakąś zmianę, to nie jest to zgodne z duchem Kongregacji. Dla wstępującego jest to o tyle ważne, że powinien on najpierw poznać daną wspólnotę, jej specyfikę, podejmowane zadania, zwyczaje, czy też warunki materialne – aby samemu rozsądzić, czy to byłby jego dom. Pierwsze pytaniem, jakie powinien sobie zadać powinno brzmieć: czy ja jestem tu potrzebny, ja – z moimi zdolnościami i ograniczeniami. W tym celu kandydaci po złożeniu stosownej prośby wraz z życiorysem i opinią księdza Proboszcza odbywają miesięczny postulat. Jest to czas wzajemnego poznania się: wspólnoty i kandydata. Pozwala to podjąć dojrzałą decyzję. Jeśli wszystko „pójdzie

Zostać
filipinem

Członkowie Kongregacji, postępując według myśli św. Filipa, ze względu na rodzinny charakter, pragną przyjmować do swojego grona ludzi jakby urodzonych do życia w Kongregacji.

Z Konstytucji

pomyślnie” rozpoczyna się czas rocznego nowicjatu. Wtedy kandydat jeszcze głębiej rozeznaje swoje powołanie i poznaje współbraci. Nie chodzi w tym okresie o to, by całkowicie „wyniszczyć siebie”, wymazać wszystko, co do tej pory było, ale bardziej o to, by nauczyć się podporządkować siebie wspólnocie i wspólnej sprawie ewangelizacji. Ci, którzy odkryli powołanie do kapłaństwa w tym czasie rozpoczynają też studia filozoficzno-teologiczne. Nowicjat oznacza ograniczenie w przebywaniu poza klasztorem lub domem studiów w Poznaniu. Po dwunastu miesiącach cała wspólnota poprzez głosowanie stwierdza, czy kandydat pozostanie w Kongregacji czy nie.

O czym pomyśleć?

Myśli dla poszukujących

Mamy specjalną propozycję dla wszystkich, którzy chcieliby osobiście przekonać się, czy życie klasztorne jest tym, o czym marzą. Po wcześniejszym umówieniu się można przyjechać na kilka dni na Świętą Górę i poznać to miejsce. Może wtedy okaże się, że to właśnie to!

W czasie ostatniej pielgrzymki Ojczyzny tak Jan Paweł II zachęcał młodych ludzi, by szli radykalnie za Jezusem:

W każdym czasie potrzeba świadectwa ludzi żyjących według błogosławieństw. Potrzeba go także dzisiaj. Proszę Boga, aby wasze życie według tej wymagającej, Bożej miary było pociągającym świadectwem miłosierdzia w naszych czasach. Pamiętajcie, że Chrystus nieustannie otacza was swoją miłosierną miłością. Niech ta świadomość napędza was pokojem ...

Kraków-Błonia, 18 sierpnia 2002.

Całkowite oddanie się woli Bożej jest prawdziwą drogą, na której nikt nie może zbłądzić i jest to droga, która prowadzi nas tam, gdzie zażywa się pokoju o którym nic nie wiedzą zmysłowi i ziemscy ludzie.

św. Filip Neri

Potrzeba zawierzenia i odwagi.

Bóg jest miłością, miejcie odwagę żyć dla miłości - jak św. Filip.

październik – listopad – grudzień

- 4.10. - 6.10. - Dni skupienia dla **Młodzieży Żeńskiej**
11.10. - 13.10. - Rekolekcje dla **Katechetów**
6.10. - Pielgrzymka **Dekanatów Leszczyńskich**
7.10. - Skupienie **Sióstr**
18.10. - 20.10. - Dni skupienia **AL ANON**
25.10. - 27.10. - Rekolekcje **Odnowy w Duchu Świętym**
4.11. - 8.11. - Rekolekcje **Federacyjne Księży Filipinów**
11.11. - Skupienie **Sióstr**
11.11. - 14.11. - Rekolekcje dla **Księży**
15.11. - 17.11. - Rekolekcje „**CARITAS**”
18.11. - 21.11. - Rekolekcje dla **Księży**
22.11. - 24.11. - Rekolekcje dla **Hospicjum**
25.11. - 28.11. - Rekolekcje dla Księży – **Moderatorów**
29.11. - 1.12. - Rekolekcje „**CARITAS**”
6.12. - 8.12. - Dni skupienia dla **Młodzieży Żeńskiej**
12.12. - 15.12. - Dni skupienia **AA i AL ANON**
16.12. - Skupienie **Sióstr**
20.12. - 22.12. - Dni skupienia dla **Młodzieży Męskiej**
30.12. - 2.01. - Rekolekcje dla **Czcicieli MB Świętogórskiej i Św. Filipa**

DROGA MŁODA DZIEWCZYNO!

Podczas sierpniowej pielgrzymki w Ojczyźnie Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział:

Proszę Boga, aby wasze życie było pociągającym świadectwem miłosierdzia w naszych czasach.

By nie zmarnować niepowtarzalnego czasu młodości wspólnie podejmijmy to papieskie przesłanie.

Spotkajmy się na kolejnych DNIACH SKUPIENIA na ŚWIĘTEJ GÓRZE w GOSTYNIU.

w dniach 4-6 października 2002 oraz 6 – 8 grudnia 2002 r.

Rozpoczęcie w piątek godz. 17.00

zakończenie w godzinach południowych.

Zapraszamy i oczekujemy

PIPPO BUONO

Dzieciństwo Filipa Neri upływało w najbardziej malowniczej dzielnicy Florencji, na uroczym stoku San Giorgio, który przegłęda się w wodzie rzeki Arno. Żywy charakter chłopca, skłonnego do żartów, radosnego, sprawiał, że był on lubiany przez rówieśników, którymi chętnie się bawił, dlatego też został uznany przywódcą całej dziecięcej kompanii.

Matki z sąsiedztwa przedstawiały go swoim dzieciom jako przykład dobroci, nazywając go „Pippo Buono” (dobry Filipek), imię, które pozostało mu na całe życie.

Wśród jego ulubionych zabaw była gra w piastrelle (płaskie kamyki), zabawa, której nie zapomniał nawet w starości, gdy osiemdziesięcioletni wznawiał ją wśród ruchliwych dzieci rzymskich.

- Filipku, przyjdiesz grać z nami? – pytali go koledzy ledwie go zobaczyli.
- Pozwólcie mi najpierw na króciutkie nawiedzenie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie w kościele San Marco, potem przyjdę do was, - odpowiedział.
- Po jakimś czasie Filip ukazywał się z daleka:
- O, patrzcie, idzie! – wołali rozradowani koledzy.
- Do piastrelli! Urządzimy zawody! – odpowiadał wesoło, przyłączając się do małych przyjaciół.

Gra była bardzo ożywiona i Filip oddawał się jej z taką pasją, że jego widok budził zachwyty.

- Wspaniale, brawo Filipku! – krzyczeli koledzy.

Nie brakowało często figli i psot dokonywanych przez jakichś łobuziaków, lecz Pippo Buono potrafił zawsze spokojnie z nich wybrnąć przy pomocy swojego miłego uśmiechu i prostodusznego, a ciętego, dowcipu.

Przedruk z książki „Filip Neri – anegdoty o Świętym”



* ☺ * ☺ * ☺ *

Proboszcz nagle zachorował i dostał się do szpitala, gdzie od paru dni leżał już w gipsie jego wikary. Z osieroconej chwilowo parafii nadszedł do kurii telegram: „kanonik w szpitalu, gdzie przebywa też jego prawa ręka ze złamaną nogą”.

* ☺ * ☺ * ☺ *

Kościelny do grupy zwiedzających:

- A na wieży mamy 500 – letni dzwon, którym dzwoni się tylko wtedy, gdy pojawi się ogień, biskup lub inne nieszczęście.

* ☺ * ☺ * ☺ *

- Mój wujek jest prałatem i tytułuje się go przewielebnym.
- A mój jest biskupem i mówią do niego; ekscelencjo
- A mój kuzyn – tryumfuje trzeci z rozmówców – waży 130 kg i każdy kto go zobaczy, mówi: O mój Boże!

* ☺ * ☺ * ☺ *

- A bociana stworzył Pan Bóg wcześniej niż człowieka.
- Skąd wiesz?...
- A kto przyniósł Adama?

* ☺ * ☺ * ☺ *

- Kiedy Adam i Ewa zostali wygnani z raju?
- Jesienią, bo wtedy są dojrzałe owoce.
- A co myśleli zobaczywszy przy bramie archaniola z mieczem?
- Jak ten sobie pójdzie, to wrócimy

oprac. Br. Franciszek Kiklica COB



INTENCJE MIESIĘCZNE APOSTOLSTWA MODLITWY

Październik:

Ogólno - misyjna: *Aby katecheci, wspierani modlitwą i współpracą wspólnot parafialnych, przyczyniali się do postępu nowej cywilizacji.*

Kongregacyjna: *Abyśmy w rozważaniach tajemnic różańcowych umieli rozpoznawać nasze tajemnice radosne, bolesne i chwalebne, które przeplatają się w naszej codzienności.*

Listopad:

Ogólno - misyjna: *Za wdowców i wdowy, którzy często cierpią z powodu samotności, aby znajdowali pociechę i oparcie w chrześcijańskiej wspólnotcie.*

Kongregacyjna: *Wspomnienia naszych Drogich Zmarłych niech wyzwolą w nas poczucie wdzięczności jaką winniśmy wyrazić naszą pamięcią modlitewną i ofiarą Mszy św.*

Grudzień:

Ogólno - misyjna: *Aby dzięki staraniom rodzin oraz właściwej polityce społecznej dzieci były wszędzie chronione przed wszelkimi formami przemocy.*

Kongregacyjna: *Za Maryją – Matką Adwentowego oczekiwania otwórzmy się na działanie łaski i pozwólmy się Chrystusowi rodzić w naszych sercach i myślach.*

SPIS TREŚCI

Od Redakcji – Ks. L. Woźnica CO ^r	1
Jesienno – zimowe refleksje – Ks. Z. Starczewski CO ^r	3
Oblicze Jezusa nade wszystko bogate jest w miłosierdzie – Ks. L. Woźnica CO ^r ..	7
Aby Ołśnić nas – IX Festiwal Piosenki Religijnej – Ks. M. Dudek CO ^r	10
Kochamy ten festiwal – <i>Kasia i Małgosia</i>	13
Wędrują z Maryją – Ks. R. Klemens	14
Któż może	17
„Znak wielki ukazał się na niebie...” – Ks. L. Praczyk.....	18
Śmierć – ostatnie słowo człowieka do Boga – Ks. T. Badura CO ^r	21
„Ty tylko mnie poprowadź – s. M. Karoliana Buksa s ^ł . dębicka	27
Cudowny Obraz Matki Bożej Świętogórskiej „Z dawna sławny” – ks. T. Badura	29
<i>Nasz O. Założyciel</i> – s. M. Karoliana Buksa – s ^ł . dębicka	34
Zaduma nad sobą – o. Zima	37
Śmierć mojego taty .. – <i>Helena Hołyk</i>	38
Forum poszukujących – dk. <i>Jakub Przybylski CO^r</i>	40
Kalendarz	45
„Filip Neri – anegdoty o Świętym – oprac. br. F. Kiklica	46
Intencje miesięczne Apostolstwa Modlitwy.....	48

Jeśli chcesz zaprenumerować „Świątogórską Różę Duchowną napisz na adres redakcji:

Święta Góra - Głogówko 15, 63 - 800 GOSTYŃ

wplacając dobrowolna ofiarę na konto: Kongregacja Oratorium, Święta Góra,
63 - 800 Gostyń WBK S.A. Gostyń, Nr 10901258-14834-128-00-0

lub przysyłając przekazem pocztowym.

Redaktor naczelny: Ks. Leszek Woźnica CO^r.

Redaktor techniczny i korektor: s. M. Glorioza Drzymała S^ł. BDNP.

Wydawca: Księża Filipini - Święta Góra

tel. (065) 572 00 14; tel/fax (065) 572 08 55

E-mail: sanktuarium@filipini.gostyn.pl

WEB site: www.filipini.gostyn.pl

Druk: „REAL”, Gostyń, ul. Zacisze 1, tel./fax (065) 572 11 82

MODLITWA DO ŚW. FILIPA NERI O ŚMIERĆ SZCZĘŚLIWĄ

Przechwalebny św. Filipie, któryś obdarzony łaską Bożą,
pocieszał i wspierał swych synów duchowych w godzinę śmierci –
bądź mi obrońcą i ojcem w tej ważnej chwili.

Uproś mi łaskę, by w tej godzinie szatan mnie nie zwyciężył,
pokusy nie zmoły, bojaźń nie złamała,
lecz abym umocniony żywą wiarą, mocną nadzieją i gorącą miłością
stoczył cierpliwie i wytrwale ten ostatni bój:
bym pełen ufności w miłosierdzie Pańskie,
zasługi Jezusa Chrystusa i orędownictwo Najświętszej Panny,
był godzien umrzeć śmiercią sprawiedliwych,
dostać się do niebieskiej ojczyzny
i tam zażywać rozkoszy miłowania Boga
wraz z Tobą i Wszystkimi Świętymi na wieki.

Amen.

Konające Serce Jezusa – zlituj się nad nami – 3 x